10 fen. **Wydanie specjalne — 8 stron!** 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Za ogłoszenia 1 mm w 1 szpalcie ... Rok I. | Nr. 32.

Sosnowitz, niedziela 7 kwietnia 1940 r.

Tak została oszukana Polska!

Odkrycie sensacyjnych dokumentów w polskiem ministerstwie spraw zagran.

Polskie tajne dokumenty dowodzą winy demokratycznych podżegaczy wojennych.

(=) **Kraków, 7 kwietnia. W dzisiejszym numerze zamieszczamy najważniejsze z zapowiedzianych już tajnych dokumentów polskiego ministerstwa spraw zagranicznych, dotyczących faktów, poprzedzających wojnę.**

Dokumenty te znaleziono w Pałacu Brülowskim w Warszawie, w siedzibie b. polskiego ministerstwa spraw zagranicznych i zostały one opublikowane przez rząd niemiecki w „białej księdze".

Opublikowanie tych dokumentów — chodzi tu głównie o sprawozdania b. polskich ambasadorów w Paryżu, Londynie i Waszyngtonie — wywołało w całym świecie sensacyjne wrażenie. Zawierają one dowody na to, że **rząd angielski oraz amerykańscy ambasadorowie w Paryżu i w Londynie już w zimie 1938/39 pracowali planowo nad przygotowaniem wojny przeciw Niemcom, i że pozyskali oni ambasadorów polskich i ówczesny rząd polski przy pomocy kłamliwych obietnic, jako narzędzie dla swej egoistycznej polityki.**

Polskie biuro prasowe P. W. P. (Polskie Wiadomości Prasowe) oddało nam obecnie do dyspozycji **oryginalne teksty polskie sprawozdań polskich ambasadorów, znaleziono w Pałacu Brülowskim, oraz kopje fotograficzne niektórych z tych dokumentów.**

Na wstępie tego zbioru dokumentów znajduje się niezmiernie interesujący **opis ówczesnego angielskiego ministra spraw zagranicznych Edena o rozmowie, jaką miał w dniu 2 kwietnia 1925 r. z Marszałkiem Piłsudskim.** W sprawozdaniu tem minister Eden, który już wówczas usiłował pozyskać Polskę do wojny przeciw Niemcom, pisze co następuje:

Sprawozdanie min. Edena

Marszałek zdawał się życzyć sobie, aby Wielka Brytanja zajęła się raczej swojemi kolonjami.

— Jakie naprzykład — zapytał Marszałek — jest polityczne położenie na Jamajce? — Odpowiedziałem mu, że Gdyby Europa miała tak niewielkie znaczenie jak Jamajka, to nie potrzebowalibyśmy mieć żadnych trosk. Zapytałem Marszałka, czy jest zdania, iż dla Wielkiej Brytanji nie ma wyboru między izolacją a wmieszaniem się w sprawy europejskie. Marszałek odpowiedział, że według jego przekonania niema takiej alternatywy.

Według tego, jak Marszałek zdaje się oceniać stanowisko swojego własnego kraju w obecnych warunkach, odebrałem przekonanie, iż uważa on, że Polska powinna trwać przy paktach z każdym ze swoich wielkich sąsiadów i odrzuca wszelkie zmiany tego stanowiska, oraz wmieszanie się w jakiekolwiek wypadki, które mogłyby spowodować konieczność rewizji zajętego stanowiska".

Angielski minister potwierdza więc, że **zmarły Marszałek odrzucił propozycję użycia Polski jako narzędzia dla angielskich planów wojennych przeciw Niemcom.** Zmarły Marszałek Polski równocześnie w proroczych słowach wydał wyrok na swych następców, którzy zdradzili jego ideę i wpędzili Polskę do zguby.

Dalsze dokumenty, które ogłaszamy w polskim tekście oryginalnym uzupełniają obraz tej angielskiej gry pozbawionej sumienia, której ofiarą padła Polska wskutek lekkomyślności swego rządu.

Sprawozdanie amb. J. hr. Potockiego w Waszyngtonie

skierowane do polskiego ministra spraw zagraniczn. w Warszawie, z dnia 21 listopada 1938 r.

Ambasada
Rzeczypospolitej Polskiej
w Waszyngtonie
Nr. 3/SZ-tjn-25
w sprawie: rozmowy z Ambasadorem Bullitt'em.

Waszyngton, dn. 21/XI. 1938 r.
2640 sixteenth street n. w.

TAJNE

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych
w Warszawie.

Onegdaj odbyłem dłuższą rozmowę z Ambasadorem Bullitt'em, który bawi tutaj na urlopie.

Na wstępie zaznaczył, że bardzo serdeczne stosunki łączą go z Ambasadorem Łukasiewiczem w Paryżu, i że najchętniej z nim przestaje.

Ponieważ Bullitt stale informuje Prezydenta Roosevelt'a o sytuacji międzynarodowej w Europie, a przedewszystkiem o Rosji Sowieckiej, zatem jego spostrzeżenia są przyjmowane przez Prezydenta Roosevelt'a i przez Departament Stanu z wielką uwagą. Bullitt opowiada barwnie i interesująco, jednak jego reakcja na wypadki europejskie przedstawia raczej opinję dziennikarza aniżeli polityka, gdyż uwzględnia w rozmowie całą gamę zagadnień europejskich bardzo skomplikowanych, i wyciąga z nich konsekwencje zazwyczaj negatywne.

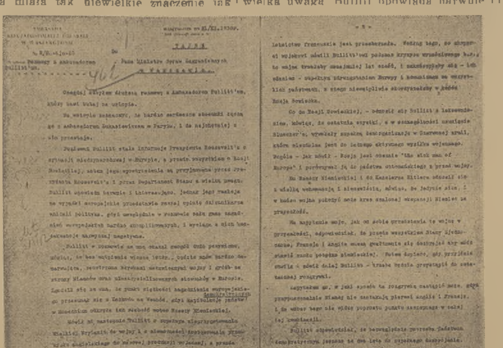
Bullitt w rozmowie ze mną okazał nagół dużo pesymizmu, mówiąc, że bezwątpienia wiosna 1939 r., będzie znów bardzo denerwująca, zaostrzona błyskami ustawicznemi wojny i gróźb ze strony Niemców oraz nieskrystalizoanych stosunków w Europie. Zgodził się ze mną, że punkt ciężkości zagadnienia europejskiego przesunął się z Zachodu na Wschód, gdyż kapitulacja państw demokratycznych w Monachium odkryła ich słabość wobec Rzeszy Niemieckiej.

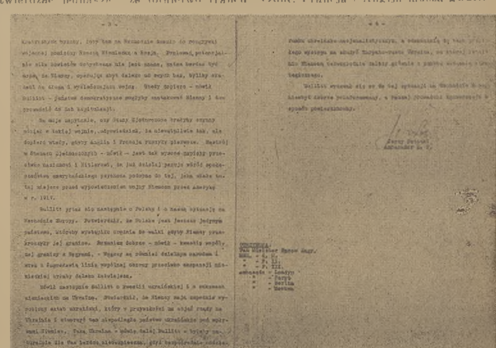
Mówił mi następnie Bullitt o zupełnem nieprzygotowaniu Wielkiej Brytanji do wojny i o niemożności dostosowania przemysłu angielskiego do masowej produkcji wojennej, a przedewszystkiem w dziedzinie samolotów Co do armji francuskiej, odnosił się z nadzwyczajnym entuzjazmem, twierdząc jednakże, że lotnictwo francuskie jest przestarzałe. Według tego, co eksperci wojskowi mówili Bullitt'owi podczas kryzysu wrześniowego hr., to wojna trwałaby conajmniej lat sześć, i zakończyłaby się — ich zdaniem — zupełnem zdruzgotaniem Europy i komunizmem we wszystkich państwach, z czego niewątpliwie skorzystałaby Rosja Sowiecka.

Co do Rosji Sowieckiej, — odnosił się Bullitt z lekceważeniem, mówiąc, że ostatnie czystki, a w szczególności usunięcie Bluecher'a, wywołały zupełną dezorganizację w Czerwonej armji, która niezdolna jest do żadnego aktywnego wysiłku wojennego. Wogóle — jak mówił — Rosja jest obecnie „the sick man of Europe" i porównywał ją do państwa ottomańskiego z przed wojny.

Do Rzeszy Niemieckiej i do Kanclerza Hitlera odnosił się z wielką wehemencją i nienawiścią, mówiąc, że jedynie siła, i w końcu wojna położyć może kres szalonej ekspansji Niemiec na przyszłość.

Na zapytanie moje, jak on sobie przedstawia tę wojnę w przyszłości, odpowiedział, że przedewszystkiem Stany Zjednoczone, Francja i Anglja muszą gwałtownie





Fotografja oryginału sprawozdania ambasadora polskiego w Waszyngtonie Jerzego Potockiego.

się dozbrajać, aby móc stawić czoło potędze niemieckiej. Potem dopiero, gdy przyjdzie chwila — mówił dalej Bullitt — trzeba będzie [illegible] ostatecznej rozgrywki.

Zapytałem go, w jaki sposób ta rozgrywka [illegible] Francji i że wobec tego nie widzę popro[illegible] punktu zaczepnego w całej tej kombinacji.

Bullitt odpowiedział, że bezwzględnie potrzeba państwom demokratycznym jeszcze ze dwa lata do zupełnego dozbrojenia. W międzyczasie przypuszczalnie Rzesza Niemiecka poszłaby z ekspansją swoją w kierunku wschodnim, i że życzeniem państw demokratycznych byłoby, żeby [illegible] na Wschodzie doszło do rozgrywki wojennej pomiędzy Rzeszą Niemiecką a Rosją. Ponieważ potencjonalnie siła Sowietów dotychczas nie jest znana, zatem bardzo być może, że Niemcy, operując zbyt daleko od swych baz, byliby skazani na długą i wycieńczającą wojnę. Wtedy dopiero — mówił Bullitt — państwa demokratyczne mogłyby zaatakować Niemcy i doprowadzić do ich kapitulacji.

Na moje zapytanie, czy Stany Zjednoczone brałyby czynny udział w takiej wojnie, odpowiedział, że niewątpliwie tak, ale dopiero wtedy, gdyby Anglja i Francja ruszyły pierwsze. Nastrój w Stanach Zjednoczonych — mówił — jest tak wysoce napięty przeciwko nazizmowi i Hitlerowi, że już dzisiaj panuje wśród społeczeństwa amerykańskiego psychoza podobna do tej, jaka miała tutaj miejsce przed wypowiedzeniem wojny Niemcom przez Amerykę w r. 1917.

Bullitt pytał się następnie o Polskę i o naszą sytuację na Wschodzie Europy. Potwierdził, że Polska jest jeszcze jedynem państwem, któreby wystąpiło orężnie do walki, gdyby Niemcy przekroczyły jej granice. Rozumiem dobrze — mówił — kwestję wspólnej granicy z Węgrami. — Węgry są również dzielnym narodem i wraz z Jugosławją linja wspólnej obrony przeciwko ekspansji niemieckiej byłaby daleko łat[illegible].

Mówił następnie Bullitt o kwestji ukraińskiej i o zakusach niemieckich na Ukrainę. Stwierdził, że Niemcy mają zupełnie wyrobiony sztab ukraiński, który w przyszłości ma objąć rządy na Ukrainie i stworzyć tam niepodległe państwo ukraińskie pod wpływami Niemiec. Taka Ukraina — mówił dalej Bullitt — byłaby naturalnie dla Was bardzo niebezpieczna, gdyż bezpośrednio oddziaływałaby na Ukraińców w Małopolsce Wschodniej. Już dzisiaj — powiedział — propaganda niemiecka chciałaby iść całą parą w kierunku ukraińsko-nacjonalistycznym, a odskocznią do tego przyszłego występu ma służyć Karpatoruska Ukraina, na której istnieniu Niemcom bezwzględnie zależy głównie z punktu [illegible].

Bullitt wydawał się co do tej sytuacji na Wschodzie Europy niezbyt dobrze poinformowany, a raczej prowadził konwersację w sposób powierzchowny.

Jerzy Potocki, Ambasador R. P.

Francja podejrzana o dwulicową politykę.

Sprawozdanie Ambasadora polskiego w Paryżu Juljana Łukasiewicza, skierowane do polskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie w dniu 12 stycznia 1939 r.

I Nr. 803

RAPORT POLITYCZNY Nr. XI/3.

Nr. 1-F/58 Paryż, dnia 17 grudnia 1938 r.

POUFNE

Do

PANA MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH w WARSZAWIE.

W uzupełnieniu moich telegraficznych relacyj, które miałem zaszczyt złożyć Panu Ministrowi w ciągu ostatnich kilku tygodni, pozwalam sobie zreferować poniżej syntetycznie ujętą opinję moją o polityce zagranicznej Francji po konferencji monachijskiej i wizycie ministra Ribbentropa w Paryżu.

Najważniejszym aktem tego okresu była oczywiście deklaracja francusko-niemiecka, podpisana przez ministrów Bonnet i Ribbentropa w Paryżu w dniu 6. XII. b. r.

Ze strony francuskiej dążenia do wyrównania stosunku z Niemcami po konferencji Monachijskiej conajmniej w tym stopniu, w jakim osiągnęła to Anglja przez ogłoszenie znanego komunikatu Chamberlain-Hitler, było niewątpliwie wyraźne i silne. Jak się zdaje, jednak inicjatywa konkretna wyszła od Kanclerza Hitlera w jego pożegnalnej rozmowie z ambasadorem François Poncet. Strona francuska przyjęła tę inicjatywę bardzo przychylnie i z nietajonem zadowoleniem, a nawet pośpiechem w kierunku natychmiastowej realizacji. Kiedy w końcu października wyjeżdżałem do Warszawy, min. Bonnet zapowiedział mi, że podpisanie i ogłoszenie deklaracji może nastąpić lada dzień.

Przewidywania te nie sprawdziły się jednak z dwóch powodów: uzgodnienie tekstu nie odbyło się podobno bez trudności, a później zabójstwo attache ambasady niemieckiej w Paryżu spowodowało zgóry dwutygodniową przerwę w rokowaniach. Jak się zdaje, trudności uzgodnienia tekstu wynikły z dążenia min. Bonnet do nadania deklaracji takiej redakcji, która obejmowałaby nietylko uznanie europejskiej granicy francusko-niemieckiej, ale także integralność posiadłości imperjalnych Francji. Definitywny tekst deklaracji uwzględnia w pewnym stopniu cel postawiony sobie przez min. Bonnet, albo przynajmniej mógł być w tym kierunku interpretowany.

W chwili, gdy tekst deklaracji był definitywnie ustalony, rząd niemiecki wystąpił z inicjatywą wizyty min. Ribbentropa w Paryżu. Min. Bonnet przyjął tę propozycję odrazu przychylnie, pragnął bowiem zarówno ze względu na sytuację wewnętrzną, jak propagandę zagraniczną, nadać deklaracji charakter możliwie uroczysty i stworzyć dookoła tego aktu atmosferę, któraby pozwoliła liczyć na głębsze odprężenie stosunków z zachodnim sąsiadem. Już prawie ustalona co do daty wizyta min. Ribbentropa musiała ulec kilkudniowej zwłoce z powodu strajku generalnego, ogłoszonego we Francji przez organizacje partji robotnicze na dzień 30 listopada. Doszła ona do skutku w dniu 6 grudnia i odbyła się w atmosferze spokojnej kurtuazji ze strony rządu i sfer politycznych francuskich, przy niezmiernie ostrym akompanjamencie skrajnej opozycyjnej prasy. Odnosiło się wrażenie, że ogromna większość świata politycznego francuskiego chciałaby wierzyć w możliwość trwałych rezultatów odprężenia z Niemcami, ale jednak [illegible] nieufność była silniejszą i w rezultacie w nastrojach przeważyła. Do nasilenia tej nieufności przyczyniła się oczywiście w znacznej mierze własna kampanja antyfrancuska, która nie spotkała się z żadną poważniejszą reakcją opinji niemieckiej.

Obecnie w tydzień zaledwie po wyjeździe min. Ribbentropa z Paryża nawet echa tej wizyty ucichły i zostały zastąpione przez coraz to nowe niepokoje budzone w równym stopniu przez kampanję włoską jak sprawę Kłajpedy i Ukrainy. Można z całą pewnością stwierdzić, że uroczyście podpisana deklaracja dała opinji francuskiej uspokojenie w sprawie, w której było ono najmniej potrzebne, t. j. w sprawie granicy francusko-niemieckiej, natomiast nie przyniosła nic nowego ani uspokajającego w dziedzinie ekspansywnych tendencyj Niemiec i Włoch, które właśnie najbardziej tutejszą opinję denerwują. Trzeba jednak jednocześnie podkreślić, że jeśli chodzi o sytuację rządu francuskiego od strony opinji, parlamentu i giełdy, to podpisanie deklaracji z Niemcami niewątpliwie sytuację tę chwilowo wzmocniło i uwypukliło oraz pogłębiło przeciwieństwa dzielące rząd premjera Daladiera od skrajnie lewicowych elementów z komunistami na czele.

Jeśli chodzi o ocenę deklaracji przez oficjalne czynniki polityczne, to jest ona wybitnie ostrożna i nacechowana daleko posuniętą rezerwą. Z rozmowy, którą miałem na ten temat z ambasadorem Leger wynikałoby, że strona francuska dążyła do potraktowania odprężenia francusko-niemieckiego w płaszczyźnie ogólno europejskiej, to jest jako jakiegoś punktu wyjścia do szerszej pacyfikacji stosunków na kontynencie. Jest dla mnie więcej niż prawdopodobnem, że konkretnie biorąc, ambasador Leger myślał i myśli o dojściu poprzez odprężenie francusko-niemieckie i włosko-angielskie do takiego, czy innego paktu czterech. W jakim stopniu myśl jego jest podzielana przez min. Bonnet i rząd, trudno to kategorycznie stwierdzić. Głosy półoficjalnej prasy, pozostającej w bliskim kontakcie z Quai d'Orsay kazałyby przypuszczać raczej, że plany p. Leger nie są obce rządowi. Zwraca też uwagę fakt, że ambasador Leger brał udział we wszystkich rozmowach z przedstawicielami Niemiec, które miały miejsce podczas wizyty min. Ribbentropa.

Z drugiej strony jednak, na podstawie obszernej rozmowy z min. Bonnet mogę stwierdzić z całą pewnością, że jeżeli nawet strona francuska dążyła do potraktowania odprężenia z Berlinem w szerszej europejskiej płaszczyźnie, to spotkała się z zupełnym pod tym względem niepowodzeniem. W rezultacie więc deklarację Bonnet-Ribbentrop należy traktować na razie, jako akt bilateralny, znaczenie którego nie wykracza poza bezpośrednie stosunki francusko niemieckie. Z tego tylko punktu widzenia deklaracja przyniosła Francji uznanie jej granicy wschodniej, skonstatowanie, że nie ma pomiędzy Niemcami a Francją spraw terytorjalnych, któreby były w stanie zawieszenia, interpretowane przez stronę francuską, jako uznanie integralności imperjum kolonjalnego, bez krajów mandatowych i wreszcie polepszenie atmosfery w stosunkach sąsiedzkich, ważne w zestawieniu z ustępami książki „Mein Kampf", w której Hitler uważa Francję za głównego wroga Niemiec. Z drugiej jednak strony skonstatowano, że zagadnienia gospodarcze są tak skomplikowane, iż wymagają dłuższych rokowań, czyli, że polepszenie atmosfery politycznej nie było dostateczne, aby pozwoliło zagadnienia gospodarcze uprościć i w szybszem tempie rozwiązać.

Co się tyczy ustępów I-go i III-go deklaracji, to tymczasem są one raczej prima desiderium, być może nawet tylko jednego z partnerów i nie odpowiadają rzeczywistości.

Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że w dwóch, istotnie dla Francji ważnych sprawach, jak stosunki z Włochami i kwestja Hiszpanji rozmowy z min. Ribbentropem nietylko nie dały nic pozytywnego, ale jak się zdaje, nie wzbudziły żadnych nadziei na przyszłość.

Reasumując wszystko powyższe, należy skonstatować, że przy okazji opracowywania i podpisywania deklaracji z Niemcami, strona francuska wykazała jednak, choć w sposób dyskretny, dążenie do nadania temu aktowi szerszego znaczenia politycznego, zaś strona niemiecka zredukowała go do aktu wybitnie bilateralnego. Jest przeto jasne, że dalsze losy deklaracji będą zależały całkowicie od Berlina, bo trudno przypuszczać, aby intencje polityki francuskiej uległy poważniejszej zmianie.

Francja po porażce monachijskiej.

Dalszy ciąg sprawozdania ambasadora Łukasiewicza.

Deklaracja francusko-niemiecka od pierwszej chwili jej zainicjowania, oraz wizyta min. Ribbentropa w Paryżu — były pierwszemi wypadkami politycznemi, które rzuciły światło na całokształt polityki francuskiej po porażce monachijskiej, a specjalnie na jej stosunek do zagadnień Centralnej Wschodniej Europy. Pierwsza wiadomość o zamierzeniu podpisania deklaracji przerwała zgodne milczenie prawie całej prasy francuskiej po Monachjum na temat stosunku Francji do sojuszu z nami i paktu wzajemnej pomocy z Rosją Sowiecką. Pierwsi odezwali się najgorętsi zwolennicy współpracy z Rosją Sowiecką, a więc „Humanite", „Populaire", „Oeuvre", „Ordre" itp. włącznie do Pertinax'a i Tabouis. Wystąpili oni w obronie paktu francusko-sowieckiego, nie mogli jednak nie postawić na jednej z nim płaszczyźnie sprawy naszego sojuszu. Natomiast prasa prawicowa i półoficjalna, albo w dalszym ciągu milczała, albo, jak „Temps" i „Petit Parisien" stwierdzała, że zagadnieniem istotnem są tylko stosunki francusko-angielskie, że natomiast wartość sojuszu z Polską i paktu z Rosją Sowiecką jest dla Francji w nowej sytuacji conajmniej wątpliwa. „Le Temps" zresztą niejednokrotnie wypowiadał się w artykułach wstępnych za nieprzeciwianiem się, aby Niemcy stworzyły swoje imperjum na terenach Wschodniej i Środkowej Europy.

Równolegle do tego projektu deklaracji francusko-niemieckiej zaktualizował sprawę [illegible] międzynarodowych zobowiązań Francji w łonie rządu francuskiego, gdzie politycy pro-rosyjscy, jak Mandel, troszczyli się o to, czy deklaracja ta będzie zgodna z sojuszem z nami i paktem z Rosją Sowiecką. Wreszcie skłonił on min. Bon[illegible]wdopodobnie również z Ambasadorem Sowieckim, oraz belgijskim.

Pierwsza z tych rozmów odbyła się przed udzieleniem zgody przez min. Bonnet za definitywnie ustalony tekst deklaracji. Min. Bonnet odczytał mi projekt deklaracji, zaopatrując go w ustny komentarz, iż rezerwa w odniesieniu do stosunków z państwami trzeciemi obejmuje stosunki z nami. Po raz drugi wróciliśmy do tego tematu, gdy przekazałem min. Bonnet odpowiedź Pana Ministra na powyższy komunikat (dnia 28 XI) — tu min. Bonnet, mając w ręku sparafowany tekst oświadczenia Pana Ministra, stwierdził, iż zawarta w nim interpretacja stanowiska rządu francuskiego wobec sojuszu z nami jest najzupełniej ścisła. Wreszcie, informując mnie o rozmowach swoich z min. Ribbentropem, min. Bonnet podkreślił w sposób najzupełniej spontaniczny, iż stwierdził wobec partnera niemieckiego nienormalność zarówno sojuszu z nami, jak paktu z Rosją Sowiecką.

Dalej, echa prasowe z posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu, odbytego w dniu 14 bm., zdają się wskazywać, iż, aczkolwiek w swoim expose min. Bonnet nie wspomniał ani o sojuszu z nami, ani o pakcie z Rosją Sowiecką, to jednak odpowiadając na stawiane mu zapytania, stwierdził, iż zobowiązania Francji w stosunku do nas i Rosji Sowieckiej trwają i są ważne w całej ich rozciągło[illegible].

W konsekwencji wszystkiego powyższego byłoby jednak przedwczesnem uważać, iż sprawa stosunku rządu francuskiego, Parlamentu i opinji politycznej do sojuszu z nami została wyjaśniona. Sądzę, iż będziemy bliżsi prawdziwego [illegible] rzeczy, stwierdzając, iż deklaracja francusko-niemiecka zaktualizowała tylko, i to chwilowo, sprawę stosunku Francji do zagadnienia sojuszu z Polską i paktu z Rosją Sowiecką, oraz, że odbyło się przytem bez naruszenia, lub podważenia formalnej ważności obu tych dokumentów. Zauważyć też trzeba, że jeśli chodzi o koła polityczne francuskie, które zatroszczyły się przy okazji deklaracji francusko-niemieckiej o dawniejsze zobowiązania Francji, to były to głównie, a raczej prawie wyłącznie, czynniki filosowieckie, sprawa sojuszu z Polską była więc raczej pretekstem do upomnienia się o zachowanie paktu francusko-sowieckiego, a nie głównem żądaniem.

Analizując sytuację obecną od strony ściśle politycznej, wypada niestety skonstatować z całą stanowczością, że ani w stanowisku rządu reprezentowanym przez min. Bonnet, ani w wypowiedzeniach się polityków parlamentarnych, ani wreszcie w prasie, nie było niczego, co mogłoby wskazywać na jakiekolwiek dążenie do nadania sojuszowi z nami siły żywotnej, lub nawet potraktowania go w stanie dzisiejszym jako instrumentu polityki zagranicznej Francji. Nie brak natomiast licznych oznak, że gdyby z tego lub innego powodu wypadło Francji wykonać zobowiązania, wypływające dla niej z sojuszu z nami, wysiłek w kierunku wykręcenia się od tych zobowiązań byłby niewątpliwie większy, niż akcja w kierunku ich dotrzymania.

Powyższa moja opinja zdaje się nie być zgodna z oświadczeniami min. Bonnet, które miałem zaszczyt zakomunikować Panu Ministrowi, jest ona jednak z pewnością słuszna i oddaje prawdziwy stan rzeczy. Min. Bonnet jest człowiekiem słabym, który wogóle nie potrafi żadnej sprawy postawić mocno i ulega tendencji dostosowywania się kolejno do każdego ze swoich rozmówców. Nie wchodząc w ocenę szczerości jego wypowiedzeń się w stosunku do nas, nie mam jednak najmniejszej wątpliwości, że zarówno wobec rządu, jak prasy i Parlamentu, nie zajmuje on tego stanowiska w sprawie sojuszu z nami, któremu daje wyraz w rozmowach ze mną.

Parokrotnie już bezpośrednio i pośrednio zwróciłem uwagę min. Bonnet na ogromne różnice, które dzielą nasze bezpośrednie rozmowy od wypowiedzeń się półoficjalnej prasy i ech dochodzących z Parlamentu. Dotychczas uwagi moje nie odniosły najmniejszego skutku. Zobaczymy, co da zbliżająca się dyskusja na plenum Izby Deputowanych. Utrudni ona w każdym razie kontynuowanie tej polityki która pozornie przynajmniej, nie jest daleka od świadomej dwulicowości polityki w stosunku do nas.

Merytorycznie biorąc, sytuacja nasza we Francji nie jest wynikiem jakiejś głębszej zmiany stosunku do nas. Pewną, ale bardzo nikłą rolę odgrywa rozgoryczenie, które pozostało z okresu kryzysu czeskiego, decydująca istota rzeczy tkwi jednak znacznie głębiej w ogólnej postawie Francji wobec całokształtu sytuacji międzynarodowej. Tu zaś Francja jest od czasu konferencji Monachijskiej w roli pobitego, który nie może oderwać się od nieprzyjaciela, kontynuującego pościg i odwrócić się do szeregu nowych zagadnień twarzą. W stosunku do swoich dawniejszych zobowiązań natury międzynarodowej Francja jest zbyt słabą, aby z niemi zerwać i zbyt słaba również, aby przyznać się do nich z dostatecznem zdecydowaniem. Trwa więc w bezwładzie i zrezygnowaniu, ustosunkowując się zgóry defetystycznie do wszystkiego co się dzieje w Europie Wschodniej i Środkowej.

Tak jak rzeczy dziś stoją, Francja przeciwstawia skoordynowanej polityce osi niemiecko-italskiej współpracę z Anglją, w której odgrywa rolę pasywną i nie uważa, aby sojusz z Polską oraz pakt z Rosją Sowiecką miały z [illegible] punktu widzenia jakiekolwiek znaczenie. Nie żeby wątpiono w ewentualne nasze zdecydowanie przeciwstawienia się zbyt daleko posuniętym zakusom Niemiec, ale z powodu zupełnego braku wiary w to, aby takie przeciwstawienie się mogło być skuteczne. Z tego punktu widzenia niezałatwienie sprawy Rusi Zakarpackiej według węgierskich i naszych życzeń odegrało niezmiernie ważną i ujemną rolę.

Syntetycznie biorąc, polityka francuska uważa za walor pozytywny jedynie sojusz z Anglją, zaś sojusz z nami i pakt z Rosją Sowiecką za momenty dla siebie obciążające, do istnienia których niechętnie się przyznaje. Sytuacja ta może ulec zmianie, albo jeśliby Francja, działając pod wpływem Anglji przeszła w stosunku do Włoch i Niemiec do polityki ofensywnej, co w bliskiej przyszłości jest całkowicie nieprawdopodobnem, albo jeśliby wypadki wykazały, że nasz opór w stosunku do polityki Niemiec może być skuteczny, i że w konsekwencji zyskujemy wpływ na postawę wobec Berlina innych państw Środkowo- lub Wschodnio-Europejskich. Możliwem jest także, że jeśli atak Włoch stanie się bardziej bezpośrednim i niebezpiecznym i zostanie w jakiejkolwiek formie poparty przez Niemcy, Francja, będąc zmuszona bronić się aktywniej na odcinku, na którym nie może się oprzeć na formalnych zobowiązaniach Anglji, zapragnie wprowadzić w grę swoje sojusze kontynentalne, zawsze jednak jako pomocnicze, a nie równorzędne z sojuszem angielskim. Co do Włoch zresztą to należy oczekiwać, że wizyta Chamberlaina w Rzymie będzie próbą doprowadzenia do odprężenia między Rzymem a

Paryżem, które może przynieść przynajmniej chwilowo, pozytywne wyniki, a zatem skłonić Francję do dalszego zachowywania obecnej defetystycznej rezerwy w sprawach środkowo- i wschodnio-europejskich.

Francja a zagadnienia Środkowo-europejskie.

(Dalszy ciąg sprawozdania ambasadora Łukasiewicza).

Jeśli chodzi o zagadnienia środkowo-europejskie, to polityka francuska zdradza nietylko zupełną bierność i defetyzm w stosunku do ekspansywnych dążeń Niemiec, ale również nie jest zdolną zająć wobec nich postawy odmiennej od tej, która charakteryzowała ją tam, w okresie ostatnich lat dwudziestu. Mam wrażenie, stanowisko gwarancji granic Czechosłowacji, stanowisko zajęte przez ministra Bonnet wobec ministra Ribbentropa było analogiczne do tego, które swego czasu zajął w rozmowie ze mną ambasador Leger. Gdyby to tylko leżało na linji jego życzeń, minister Ribbentrop mógłby uzyskać gwarancje nowych granic Czechosłowacji nawet przed zagwarantowaniem ich przez nas i Węgry. Jak to wynika z informacyj udzielonych mi przez min. Bonnet, uzyskał min. Ribbentrop zapewnienie nieprzeciwstawiania się Francji gospodarczej ekspansji Niemiec w basenie Dunaju, nie mógł też nie wynieść z Paryża wrażenia, że i polityczna ekspansja w tym kierunku nie napotka na żadne zdecydowane działanie ze strony francuskiej.

W sprawach ściśle wschodnio-europejskich, specjalnie rosyjskich, panuje w opinji i polityce francuskiej zupełny chaos. Zaufanie do Rosji Sowieckiej, a raczej do jej siły, stale maleje, również i sympatje w tym kierunku słabną. Ocena sytuacji wewnętrznej Sowietów jest pesymistyczna, tu i ówdzie, głównie w kołach wojskowych budzą się obawy, że jakiś przewrót wojskowy w Moskwie mógłby doprowadzić do niebezpiecznej współpracy między Berlinem a Rosją. W sprawie ukraińskiej zupełne niezrozumienie sytuacji, prowadzące do znowu defetystycznego przekonania, że jeśli tylko Niemcy zechcą, skuteczna akcja ukraińska może się zacząć lada miesiąc i zagrażać integralności nowego terytorjum. Wszystko to razem wzięte powoduje w opinji francuskiej stan ciągłego zaniepokojenia, znajdującego wyraz w prasie i wypowiedzeniach się polityków parlamentarnych — stan ten napotyka ze strony rządu postawę, nacechowaną bezwładzą i bezradnością.

Ma się wrażenie pewnej ogólnej psychozy, która nie daje się tym razem przełamać najrozsądniejszymi nawet argumentami. Coraz częściej jednak zjawiają się w prasie głosy rozsądnie przeciwstawiające się polityce całkowitej rezerwy i wskazujące na niebezpieczeństwa, którym grozi zupełne desinteressement Francji w stosunku do Środkowej i Wschodniej Europy, a w szczególności do nas.

Prawdopodobnie jednak jesteśmy jeszcze daleko od tego, aby głosy te wywarły wpływ na stanowisko czynników decydujących o rzeczywistym kierunku polityki zagranicznej Francji. Tem niemniej już dzisiaj znajdujemy wśród polityków francuskich takich, którzy zaczynają się opowiadać nietylko za utrzymaniem sojuszu z nami, ale za ożywieniem go. Rzecz oczywista, że wysiłki moje i moich współpracowników zmierzają w kierunku pomnożenia manifestacyj prasowych i parlamentarnych za współpracą pomiędzy Francją a nami i zmuszenia rządu tą drogą do zajęcia publicznie bardziej sprecyzowanego stanowiska. Pomimo naogół pesymistycznej oceny całokształtu sytuacji międzyrządowej Francji, nie obawiam się, by stanowisko to mogło wypaść zbyt negatywnie.

Ambasador R. P.

Ameryka a problem wojny europejskiej.

Sprawozdanie ambasadora polskiego w Waszyngtonie hr. Jerzego Potockiego, skierowane w dniu 16 stycznia 1939 r. do polskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie.

Ambasada I Nr. 721
Rzeczypospolitej Polskiej
w Waszyngtonie

Nr. 3/SZ-tjn-8

W sprawie: sytuacji wewnętrznej Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton, dn. 12/I. 1939 r.
2640 sixteenh street n. w.

TAJNE

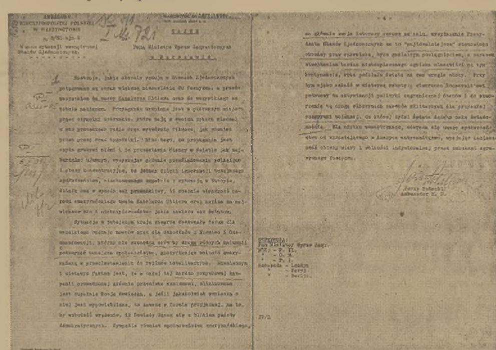
Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych
w Warszawie.

Nastroje, jakie obecnie panują w Stanach zjednoczonych, potęgowane są coraz większą nienawiścią do faszyzmu, a przedewszystkiem **do osoby Kanclerza Hitlera oraz do wszystkiego**, co tchnie nazizmem. Propaganda urabiana jest w pierwszem miejscu przez czynniki żydowskie, które mają w swoich rękach niemal w stu procentach radio oraz wytwórnie filmowe, jak również przez prasę oraz tygodniki. Mimo tego, że propaganda jest szyta grubemi nićmi i że przedstawia Niemcy w świetle jak najbardziej ujemnym, wyzyskując głównie prześladowania religijne i obozy koncentracyjne, to jednak dzięki ignorancji tutejszego społeczeństwa, nieobeznanego zupełnie z sytuacją w Europie, działa ona w sposób tak przenikliwy, iż obecnie większość narodu amerykańskiego uważa Kanclerza Hitlera oraz nazizm za największe zło i niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad światem.

Sytuacja w tutejszym kraju stwarza doskonałe forum dla wszelkiego rodzaju mowców oraz dla uchodźców z Niemiec i Czechosłowacji, którzy nie **szczędzą słów, by drogą różnych kalumnij podburzać tutejsze społeczeństwo**, gloryfikując wolność amerykańską w przeciwstawieniu do reżimów totalitarnych. Znamiennym i ciekawym faktem jest, że w całej tej **bardzo pomysłowej kampanji**, prowadzonej głównie przeciwko nazizmowi, eliminowana jest zupełnie Rosja Sowiecka, a jeśli jakakolwiek wzmianka o niej jest wypowiedziana, to zawsze w formie przyjaznej, a to, by wzbudzić wrażenie, iż Sowiety łączą się z blokiem państw demokratycznych. Sympatje również społeczeństwa amerykańskiego, dzięki umiejętnej propagandzie, są po stronie czerwonej Hiszpanji.

Oprócz wyżej omówionej propagandy, **wytwarzana jest sztuczna psychoza wojenna**, która wmawia w naród amerykański, że pokój w Europie wisi na włosku, i że wojna jest nieunikniona, przy czem niedwuznacznie daje się społeczeństwu do zrozumienia, że **Ameryka w razie wojny światowej będzie zmuszona wystąpić** czynnie w obronie haseł wolności i demokracji świata.

Prezydent Roosevelt był pierwszym, który otwarcie rzucił hasło nienawiści do faszyzmu. Prezydent miał w tym podwójny cel: 1) chciał odwrócić uwagę społeczeństwa amerykańskiego od zawiłych i ciężkich problemów wewnętrznych, a głównie od problemu walki świata kapitalistycznego z obozem pracy; 2) przez wytworzenie nastrojów wojennych i niebezpieczeństwa grożącego Europie, chciał zmusić społeczeństwo amerykańskie do aprobaty olbrzymiego programu dozbrojeniowego Ameryki, który przekracza potrzeby defenzywne Stanów Zjednoczonych.



Fotografja sprawozdania ambasadora pol skiego w Waszyngtonie J. Potockiego.

Co do punktu pierwszego, to można powiedzieć, że sytuacja wewnętrzna na rynku pracy stale się pogarsza. Ilość bezrobotnych dochodzi obecnie do 12 miljonów, a przerost w administracji stanowej i państwowej z dniem każdym się podnosi. Tylko dzięki miljardowym sumom, które skarb Stanów Zjednoczonych rzucił na zatrudnienie bezrobotnych, utrzymany jest pewien stan spokoju, który — jak dotąd — nie przekroczył ram zwykłych strajków lub lokalnych zaburzeń. Jak długo jednak w przyszłości będzie można utrzymać ten stan pomocy finansowej państwa, jest rzeczą trudną do przewidzenia. Rozognienie i wzburzenie wśród opinji publicznej, a przedewszystkiem głębokie zatargi pomiędzy przedsiębiorstwami prywatnemi i olbrzymimi trustami, a rzeszą robotniczą, przysporzyły Roosevelt'owi wielu wrogów i wiele nieprzespanych nocy.

Co do punktu drugiego, to Prezydent Roosevelt, jako doskonały gracz polityczny i znawca psychologji amerykańskiej, odwrócił w krótkim czasie **uwagę społeczeństwa amerykańskiego** od trudnej sytuacji wewnętrznej na szerokie wody polityki zagranicznej. Trasa była łatwa, trzeba było tylko odpowiednio spreparować z jednej **strony groźbę wojenną**, która zawisła nad światem z powodu Kanclerza Hitlera, a z drugiej strony stworzyć widmo niebezpieczeństwa agresji państw totalitarnych na Stany Zjednoczone. Pakt Monachijski przyszedł Prezydentowi Roosevelt'owi z wielką pomocą. Przedstawiany tu był jako kapitulacja Francji i Wielkiej Brytanji przed wojującym militaryzmem niemieckim, i — jak się potocznie mówi — Hitler przyłożył Chamberlain'owi pistolet do głowy, tak, że Francja i Wielka Brytanja nie miały innego wyjścia jak tylko zawrzeć haniebny pokój. Następnie **brutalne traktowanie żydów w Niemczech** i problem uchodźców podsyca stale istniejącą nienawiść do wszystkiego co ma coś wspólnego z niemieckim nazizmem. W wielkiej mierze przyczynili się do tego poszczególni żydowscy intelektualiści, którzy złączeni są z Prezydentem Roosevelt'em węzłami przyjaźni, tak jak **Bernard Baruch**, Gubernator stanu New York **Lehman**, nowomianowany Sędzia Sądu Najwyższego **Felix Frankfurter**, Sekretarz Skarbu **Morgenthau** i inni, chcą zrobić z Prezydenta szampiona praw człowieka, wolności religji i słowa, jako też tego, który w przyszłości ukarać musi mącicieli pokoju. Ta grupa ludzi, zajmujących najwyższe stanowiska w rządzie amerykańskim pragnie uchodzić za przedstawicieli prawdziwego „amerykanizmu", oraz „obrońców demokracji", przytem jednak **złączona jest nierozerwanemi więzami z międzynarodowem społeczeństwem żydowskiem. Dla tej międzynarodówki żydowskiej, która ma głównie swoje interesy rasowe na celu**, wywyższenie Prezydenta Stanów Zjednoczonych na to **„najidealniejsze" stanowisko obrońcy praw człowieka**, było genjalnem pociągnięciem, a zarazem stworzeniem **bardzo niebezpiecznego ogniska nienawiści** na tym kontynencie, oraz podziału świata na dwa wrogie obozy. Przytem ujęto całość w misterną robotę: stworzono Roosevelt'owi podstawy do aktywizacji polityki zagranicznej Stanów i do stworzenia tą drogą olbrzymich zasobów militarnych dla przyszłej **rozgrywki wojennej, do której żydzi świata dążą z całą świadomością**. Dla użytku wewnętrznego, odwraca się uwagę społeczeństwa od wzrastającego w Ameryce antysemityzmu, wpajając konieczność obrony wiary i wolności indywidualnej przed zakusami agresywnego faszyzmu.

Jerzy Potocki
Ambasador R. P.

(Uwaga red. — Ustępy złożone tłusto zostały w oryginale podkreślone).

Ambicja i ufność.

Żegnałem się właśnie z konsulem, który mnie zaprosił na śniadanie, gdy wszedł policjant z oświadczeniem, że pan naczelnik się kłania i prosi, ażeby pan konsul był tak łaskaw i zechciał przyjść na chwilę do biura policji.

— Schwytaliśmy dziwnego ptaszka — dodał objaśniająco to żądanie, — nie rozumie ani słowa po angielsku, ani po niemiecku, ani po hiszpańsku, ba! nawet po chińsku; więc pan naczelnik przysłał mnie, że może pan konsul ma czas i zechce zajść do nas i zobaczyć, co to za jeden.

— Znów ta przeklęta znajomość języków wchodzi nam w drogę — oburzył się sekretarz główny konsulatu. Jeśli tylko w San Francisco trafi się człowiek, z którym żadnym ludzkim językiem nie można się porozumieć, zaraz każdy jak w dym do konsulatu. A konsul jeszcze rad temu.

— Ależ to drobnostka — przerwał konsul — zaraz się z tem załatwię.

Poszliśmy wszyscy do biura policji, które znajdowało się o kilka kroków.

Aresztowany był wysokim, barczystym ubogo odzianym mężczyzną. Otaczała go gromada policjantów. Niejeden z nich nosił widoczne ślady świeżo stoczonej walki, uwieńczonej pojmaniem delikwenta, który stał teraz obezwładniony, z kajdanami na rękach, z twarzą błotem i krwią tak umazaną, że trudno było rozpoznać jego rysów.

— To ten? Cóż on zrobił, i zacoście go uwięzili? — spytał konsul — przywitawszy się z naczelnikiem policji.

— Właśnie nie zrobił nic złego, ale tak dziwnie się zachowywał, że byliśmy zmuszeni aresztować go. Od paru dni siedział ciągle na bulwarze nad rzeką, w nocy tam spał, a żywił się chlebem, który kupował w najbliższym sklepiku. Kiedy mi o tem doniesiono, kazałem go tu sprowadzić, ale nie łatwa to była sprawa. Stawiał tak zacięty opór, że pięciu moich ludzi nie mogło mu dać rady, zbili go tak, aż zemdlał, no i włożyli mu wtedy kajdany. Przyprowadzono go tu i ani słowa nie chce powiedzieć, lubo pytaliśmy go po angielsku, po niemiecku i po francusku.

Podczas tego wyjaśnienia, aresztowany stał zmęczony i obojętny. Z rysów, jak już nadmieniłem, nie wiele można było wyczytać, ale pjaxory (obuwie fińskie), które miał na nogach wskazywały dostatecznie jego pochodzenie.

— Skąd jesteś? — spytałem po fińsku.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem i odrzekł nareszcie:

— Z Lappajarvi.

— Oto, — zawołał naczelnik, to on umie mówić.

— Coś zrobił? Daczego pobiłeś się z policjantami.

— Co ja zrobiłem? — odrzucił gniewnie, — ja sam chciałbym wiedzieć. Nie nie zawiniłem. Rzucili się na mnie, więc broniłem się póki mogłem. No! i zakuli mnie w dyby, jak jakiego złodzieja.

Konsul poprosił zaraz, ażeby mu zdjęto kajdany, naczelnik uczynił zadość jego życzeniu, zrzucając wszelako z siebie odpowiedzialność za następstwa, jakie to mogło pociągnąć za sobą.

Uwięziony nazywał się Juho Penttinen i przybył do New Jorku jako emigrant z trzema rodakami. Jechali do Astorji w Stanie Oregon, gdzie mieli znajomych. W New Jorku jakiś oszust namówił ich, żeby kupili bilety do San-Francisco, gdyż to taniej wypadnie niż bilety bezpośredniej komunikacji. Dopiero w San-Francisco pokazało się, że bilety te są nieważne do dalszej podróży. Nie wiedzieli co począć, gdyż pieniądze, jakie im pozostały wystarczały jedynie na kupno trzech biletów i to tylko na miejsca na pokładzie. Postanowili więc, że trzej z nich pojadą, a Penttinen jako najstarszy zostanie w San Francisco i będzie czekał, aż mu przez powracający parowiec przyślą pieniędzy z tych, które mieli pożyczyć w Astorji. Trzej towarzysze pojechali do Astorji, a on został w San Francisco z dwudziestu centami w kieszeni. Wystarczyło to na kawałek suchego chleba, ale nie na opłatę noclegu. Dlatego też nocował na przystani, tembardziej, że i statek mógł nadejść tymczasem.

— On musi mieć bzika, — zaopinjował naczelnik, gdy mu powtórzono rzecz całą. Żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie będzie czekał dzień i noc na przystani przybycia statku. Najlepiej niech tu zaczeka, zanim ci jego przyjaciele z Astorji przyjadą z pieniędzmi.

— Czego on chce ode mnie? — spytał Penttinen.

A gdy mu przedstawiłem propozycję naczelnika, odrzekł spokojnie lubo z goryczą:

— Gdybym co złego zrobił, to mieliby prawo mnie uwięzić, ale żebym miał sam z dobrej woli siedzieć w areszcie, to nie doczekanie ich! Już i tak wstydu się najadłem, że mnie jak jakiego zbója ujęli... Zresztą muszę być na przystani, ażeby nie prześlepić powrotu parowca.

Napróżno staraliśmy się przekonać go. Policjanci śmiali się z jego uporu, a naczelnik ruszył ramionami i rzekł zniecierpliwiony:

— A niech sobie idzie z Bogiem, kiedy taki głupi.

— Ale gdzie mój worek? — spytał Penttinen, uradowany z uwolnienia.

Zwrócono mu torbę w całości. Przekonawszy się, że mu nic nie zginęło, podziękował pięknie, ukłonił się i już brał za klamkę, gdy naczelnik powstrzymał go i rzekł zwracając się do nas:

— Nie można go tak puścić! On nic nie zawinił, a został zaaresztowany, jak jaki przestępca. Przytem człowiek, który tak ufa słowu przyjaciół, że woli żyć o chlebie i wodzie, niż zwrócić się do obcych o pomoc, jest naprawdę rzadkością. Zróbmy dla niego zbiórkę.

W jednej chwili uzbierało się około 30 dolarów.

— Co to znaczy? — spytał zdziwiony Fin, nie biorąc pieniędzy.

Gdy mu wytłumaczono, odpowiedział:

— Dziękuję całem sercem, ale nie mogę, jak żebrak, przyjąć jałmużny. Przyślą mi napewno tyle, ile mi potrzeba, a tymczasem dam sobie radę. Jeszcze raz dziękuję panom, za dobre chęci.

Ozulem się dumnym z swego rodaka, tłumacząc tę jego odpowiedź na język angielski.

Rozmowa z amb. Stanów Zjedn. Bullitt'em

Odpowiedzialność za losy Europy spoczywa w rękach Anglji i Francji.

Sprawozdanie ambasadora polskiego w Paryżu Juljusza Łukasiewicza, skierowane w dniu 29 marca 1939 roku do polskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie.

I Nr. 669 Paryż, 29 marca 1939 r.

Ściśle tajne.

AMBASADA
RZECZYPOSP. POLSKIEJ
W PARYŻU

Ambassade de Pologne a Paris
R. 2/3.

Do
Pana Ministra Spraw Zagran.
w Warszawie.

Dnia 24 bm. w normalnej przyjacielskiej rozmowie z Ambasadorem Bullittem powiedziałem mu mniej więcej co następuje:

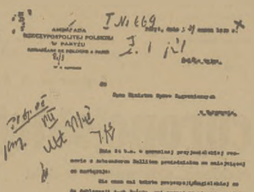
Nie znam ani tekstu propozycji angielskiej co do deklaracji 4-ch Państw, ani naszej na nią odpowiedzi (co zresztą odpowiadało prawdzie). Orjentując się jednak wiadomościami prasowemi i echami, które dochodzą mnie z różnych stron, oceniam sytuację w sposób następujący: propozycja angielska w formie i treści, w których była zrobiona, wydaje mi się być **posunięciem obliczonem conajmniej w trzech czwartych na politykę wewnętrzną angielską** i pochodzącem nie z chęci reagowania na wypadki międzynarodowe ostatnich dni, **ale z trudności, które Chamberlain spotkał od strony Parlamentu i opinji angielskich.** Jest rzeczą dziecinnie naiwną, a jednocześnie **nieuczciwą** proponować Państwu, znajdującemu się w tych warunkach co Polska, aby **skompromitowało** swoje stosunki z tak silnym sąsiedem, jak Niemcy i naraziło świat na katastrofę wojenną dla **dogodzenia potrzebom polityki wewnętrznej Rządu Chamberlaina.** Byłoby jeszcze bardziej naiwnem przypuszczać, że Rząd Polski nie zrozumie istoty tego manewru i jego konsekwencji.

Jest dalej rzeczą **w najwyższym stopniu** nieostrożną podejmować taką akcję, którą zainicjował Rząd Angielski w sposób publiczny i na pierwszy plan wysuwać udział w niej Rosji Sowieckiej, który zniekształca zarówno oblicze polityczne grupy Państw, mających działać solidarnie, jak cel ich akcji. Manifestacyjne szukanie współpracy Rosji w formie i zakresie, odpowiadającym jedynie potrzebom polityki wewnętrznej Rządu Chamberlaina, stwarza niesłuszne pozory, że nie chodzi tu tylko o obronę państw zagrożonych przez nowe metody polityki niemieckiej, ale także o walki ideologiczne z hitleryzmem i że celem akcji nie jest pokój, lecz wywołanie przewrotu w Niemczech. Ktokolwiek zna dawne i mocno ustalone zasady polityki polskiej, nie może przypuszczać, aby Rząd Polski mógł ustosunkować się pozytywnie do tak lekkomyślnie niebezpiecznych posunięć politycznych p. Chamberlaina.

Po doświadczeniach ostatnich lat dwudziestu, w ciągu których **ani Anglja, ani Francja nietylko nie dotrzymały ani jednego ze zobowiązań międzynarodowych,** ale nie potrafiły nigdy bronić w sposób właściwy **swoich** własnych interesów, jest rzeczą absolutnie niemożliwą, aby którekolwiek z państw Środkowej i Wschodniej Europy, jak również po stronie przeciwnej — Berlin i Rzym, potraktowały poważnie jakąkolwiek propozycję angielską przedtem, niż Anglja zdobędzie się na akty, które stwierdzą niewątpliwie i kategorycznie jej zdecydowanie aktywnego narażenia swoich stosunków z Niemcami.

Gdyby kilka dni temu, przed złożeniem propozycji deklaracji w Warszawie, Rząd Angielski zmobilizował swoją marynarkę wojenną, wprowadził obowiązek służby wojskowej, a Rząd Francuski zarządził w większym zakresie mobilizację swej armji, propozycje angielskie nawet tak niedostateczne, jak te, które były zrobione, mogły być potraktowane jako dowód szczerej i poważnej chęci lojalnej współpracy. Ponieważ jednak stało się wręcz odwrotnie należy przypuszczać, że dopóki Rząd Angielski nie zdobędzie się na zdecydowanie zaciągnięcia zobowiązań konkretnych i sprecyzowanych, popartych realnemi posunięciami w dziedzinie sił zbrojnych, któremi może dysponować, tak długo żadna negocjacja dyplomatyczna podejmowana przez Londyn nie będzie miała szans powodzenia.

Smutnem, niemal tragicznem jest to, że w sytuacji obecnej nie chodzi o interesy poszczególnego kraju, ale bez żadnej przesady o uniknięcie katastrofalnego konfliktu wojennego. Biorę za przykład wypadek Polski. Nie znamy ani tekstu propozycji angielskiej, ani intencji Hitlera, rozumuję jednak na podstawie niewątpliwych aspektów sytuacji realnej. Nieostrożna, lekkomyślna w formie, niedociągnięta w treści inicjatywa angielska każe Rządowi Polskiemu wybierać pomiędzy skompromitowaniem stosunków z Niemcami, albo niepowodzeniem negocjacji z Londynem. W pierwszym wypadku Hitler może czuć się zmuszonym spróbować w stosunku do nas presji, na którą nie będziemy mogli odpowiedzieć inaczej, jak zbrojnie. Wyniknie z tego konflikt ogólno-europejski, w pierwszym etapie którego, wobec niezdecydowania Francji i Anglii, będziemy musieli wytrzymać nacisk całej siły Niemiec. Cały nasz przemysł [illegible] nietylko zagrożony, ale możemy być nawet pozbawieni go. Stworzy to w samym początku konfliktu jak najgorsze warunki nietylko dla nas, ale również dla Francji i Anglji. W wypadku drugim niepowodzenie negocjacji z Londynem będzie dla Hitlera dowodem nieszczerości i słabości polityki Anglji i Francji i zachęci go do dalszych poczynań ekspansyjnych w stosunku do Europy Wschodniej i Środkowej, które prędzej czy później doprowadzą do katastrofy wojennej. W tych warunkach jest rzeczą dziecinnie zbrodniczą czynić Polskę odpowiedzialną za pokój lub wojnę. Trzeba raz na zawsze zrozumieć, że gros odpowiedzialności leży na Francji i Anglji, których polityka albo nonsensowna, albo śmiesznie słaba doprowadziła do sytuacji



Fotografja pierwszej strony sprawozdania ambasadora polskiego w Paryżu J. Łukasiewicza.

i wypadków, w których żyjemy. Jeżeli dzisiaj Rząd Angielski tego nie zrozumie, ogólno europejski, a może światowy konflikt wojenny, jest nieunikniony i musi przyjść prędko, bo wybór momentu wywołanego należy do Hitlera.

Ambasador Bullitt przejął się tak mojem rozumowaniem, że prosił o powtórzenie go. Widziałem, że notuje w pamięci każdy jego ustęp.

Zapytał mnie później, czy, gdyby Anglja i Francja zaproponowały nam wspólny sojusz jutro, przyjęlibyśmy go. Odpowiedziałem, iż na to pytanie nie mogę dać odpowiedzi. Stwierdzam natomiast, że punkt ciężkości nie leży w propozycjach, które będą nam zrobione, ale w czynnych zarządzeniach, które muszą przyjść w pierwszym rzędzie ze strony Anglji. Ambasador Bullit zgodził się całkowicie z mojem stanowiskiem. Nazajutrz, dn. 25 bm. Ambasador Bullitt poinformował mnie, iż korzystając z przysługujących mu uprawnień i czyniąc swojem moje rozumowanie, polecił Ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Londynie Kennedy udać się w sobotę, tegoż dnia, do Premjera Chamberlaina, do jego rezydencji i powtórzyć mu to wszystko z jak najkategoryczniejszem podkreśleniem momentu odpowiedzialności, spadającej na Rząd Angielski. W niedzielę, dnia 26, Ambasador Bullitt otrzymał przy mnie telefoniczną relację Ambasadora Kennedy z rozmowy, odbytej z Premjerem Chamberlainem, z czego zdałem Panu Ministrowi sprawozdanie w telegramie wysłanym natychmiast po bytności mojej u Ambasadora Bullitta.

Rozumiem, że Ambasador Bullitt traktuje zapewne w sposób nieco przesadny znaczenie oświadczeń składanych przez jego kolegę Rządowi Angielskiemu. Uważam jednak za swój obowiązek poinformować Pana Ministra o wszystkiem powyższem ponieważ sądzę, że w tych trudnych i skomplikowanych czasach współpraca Ambasadora Bullitta może nam oddać pewne usługi. Jest w każdym razie zupełnie pewnem, że podziela on całkowicie nasze stanowisko i jest gotów do najdalej posuniętej lojalnej i przyjacielskiej współpracy.

Aby zresztą wzmocnić akcję Ambasadora Amerykańskiego w Londynie, zwróciłem uwagę Ambasadorowi Bullittowi na to, iż nie jest wykluczone, że Anglicy traktują wystąpienie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z dobrze ukrytem, ale jednak lekceważeniem.

Odpowiedział mi, iż prawdopodobnie ma rację, że jednak Stany Zjednoczone rozporządzają środkami realnej presji na Anglię, o uruchomieniu których poważnie pomyśli.

AMBASADOR R. P.

(Uwaga Red.: Ustępy złożone tłusto zostały na oryginale dokumentu podkreślone).

Próby wysondowania opinji Szwecji przez wysłannika angielskiego.

Sprawozdanie posła polskiego w Sztokholmie G. Potworowskiego, skierowane w dniu 15. kwietnia 1939 r. do polskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie.

Poselstwo
Rzeczypospolitej Polskiej
w Stockholmie

Legation
de la Republique de Pologne
a Stockholm

Nr. 19/S/5

W sprawie

Stockholm, dn. 15 kwietnia 1939.

Poufne!

Do
Pana Ministra Spraw Zagranicznych
Warszawa.

Nawiązując do raportu z 8 kwietnia b. r. Nr. 19/S/4 Poselstwo komunikuje, że dalsze informacje otrzymywane na temat pobytu ministra Hudsona w Stockholmie świadczą, iż nie osiągnął on na tutejszym terenie większych sukcesów.

Wydaje się, że minister Hudson wykazał zbyt mało zręczności w przeprowadzonych tu rozmowach i zraził nawet do siebie tutejsze sfery gospodarcze.

Jak mnie poinformował jeden z wybitnych przedstawicieli tutejszego świata finansowego, Hudson sondował również teren co do zachowania się Szwedów na wypadek wojny, sugerując konieczność wstrzymania wszelkich dostaw surowców dla Niemców.

Szwedzi dali mu wówczas do zrozumienia, iż pragną zachować neutralność i że jeżeli w razie wojny Bałtyk zostanie opanowany przez Niemców, nie będą mogli się uchylić od tego, by im rudy dostarczyć. Sytuacja byłaby oczywiście inna, gdyby Bałtyk opanowali Anglicy.

W ciągu konferencji z prasą Hudson podobno usilnie nalegał na konieczność rozszerzenia importu angielskiego do Szwecji, dając do zrozumienia, iż gdyby rezultaty prac przewidywanej delegacji sfer gospodarczych nie dała wyników, Anglja musiałaby wziąć pod uwagę rewizję traktatu handlowego. — Perspektywa ta, jak mi oświadczył mój rozmówca, jednak Szwedów nie przeraża. Traktat ten, jego zdaniem, nie jest taki bardzo korzystny. Zawiera on przedewszystkiem uciążliwe dla Szwdów klauzule co do węgla, które mogliby taniej kupować gdzieindziej; Szwedzi nie obawiają się o zbyt towarów sprzedawanych obecnie Anglikom. Ci ostatni mogliby, coprawda podwyższyć np. stawki celne na stal lub cellulozę, ale produkty te są w eksporcie do Anglji stosunkowo niewielką pozycją — skądinąd Szwedzi są przekonani, że nieprzyjęte przez Anglję towary (zwłaszcza produkty rolnicze) ulokują bez trudności w Niemczech, z któremi wogóle im się bardzo dobrze i składnie handluje. Do eksportu produktów rolnych do Anglji i tak muszą oni dopłacać, podczas gdy w Niemczech mogą za nie wyższe ceny otrzymać.

Krytyczne nastawienie tutejszego świata gospodarczego do wystąpień Hudsona, potwierdza również artykuł znanego ekonomisty G. Cassela, opublikowany w „Svenska Dagbladet" z 8 kwietnia. Artykuł ten zasługuje na uwagę również i z tego względu, iż obraca się on przeciwko Szwedom, o ile chodzi o stosunki handlowe polsko-szwedzkie.

Cassel wyjaśnia mianowicie, iż fakt pasywności bilansu handlowego szwedzko-angielskiego dla Anglji nie może być interpretowany w sposób zbytnio uproszczony. Struktura handlu międzynarodowego sprawia, iż nadmiar funtów uzyskanych w Anglji przez Szwecję idzie na zakup towarów w innych krajach, które za te same funty kupują znów towar angielski.

Szwedzi chętnie będą obradowali w Londynie nad sposobem zwiększenia zakupów szwedzkich w Anglji. Ale powodzenie tej akcji zależeć będzie też od dobrej woli eksporterów angielskich. Z drugiej strony importerzy angielscy kupują w Szwecji towary im potrzebne nie z miłości do Szwedów, ale dlatego, że są dobre i tanie.

W związku z tem prof. Cassel kończy artykuł ustępem następującym: „Z żądań, postawionych jednakże przez Anglję również Szwecja może się niejednego nauczyć. Nasze ciągłe wysiłki w celu skłonienia innych krajów do kupowania towarów szwedzkich, które my możemy im sprzedawać jedynie za pomocą subwencyj skarbowych, stanowią same przez się niebezpieczne odchylenie od zdrowej gospodarki. Ten subwencjonowany eksport ciąży stale nad naszemi pertraktacjami o umowy handlowe i stanowi dla kraju przyjmującego ten eksport punkt widzenia dla wciąż rosnących żądań zwiększenia jego eksportu do Szwecji. O tej szkodliwej stronie naszej polityki subwencji często się u nas zapomina. Zaktualizowała ją ostatnia próba Anglji wykorzystania swej siły jako wielkiego importera w celu wyrobienia sobie szerszego rynku w Szwecji".

„Göteborgs Handels-och Sjöfarts Tidning" z 12 kwietnia komentuje ten artykuł Cassela i podziela jego wywody. Pismo wytyka w szczególności Anglikom, że większość ich importu ze Szwecji stanowią tak ważne dla ich przemysłu surowce i półfabrykaty, jak drzewo i masa papierowa i że kupują je z potrzeby a nie z uprzejmości. Co się zaś tyczy subwencjonowanego eksportu produktów mleczarskich, zwłaszcza masła, które Anglicy, dzięki subwencji otrzymują po cenie o 60% niższej niż konsumenci szwedzcy to, jeśli Anglikom ten podarunek dolega, nic łatwiejszego, jak zmniejszyć bierność bilansu handlowego Anglji o ten eksport ze Szwecji.

Dziennik, który od początku zwalczał te subwencje jako szkodliwą i dla gospodarstwa szwedzkiego uciążliwą formę popierania rolnictwa i produkcji mleczarskiej, uważa, że wyszłoby na korzyść gospodarstwu szwedzkiemu, gdyby subwencje dla eksportu masła były zniesione, ceny dla konsumpcji krajowej zaś obniżone, a produkcja skierowana na inne tory.

otrzymują:
MSZ-P. II
P. III
P. E.
Ambasada R. P. Londyn

Poseł R. P.
(—) G. Potworowski.

Stosunek Anglji do Polski.

Sprawozdanie ambasadora polskiego w Londynie hr. Edwarda Raczyńskiego, skierowane w dniu 29 marca 1939 r. do polskiego ministra spraw zagranicznych w w Warszawie.

AMBASADA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ER/MR — No 1/WB/tj/146

Londyn, dnia 29 marca 1939 r.
I Nr. 353.

Tajne!

RAPORT POLITYCZNY No. 7/1.

Stanowisko rządu brytyjskiego wobec kryzysu.
Stosunek do Polski.
Rozmowa z ambasadorem Kennedy.

Gwałtowny przebieg ostatniej fazy kryzysu czeskiego wywołał [illegible] wstrząs w tutejszej opinji i spowodował również ewolucję w stanowisku tutejszego rządu. Dla zdecydowanych przeciwników Niemiec hitlerowskich ostatnie wypadki były tylko potwierdzeniem przewidywań i jedynym argumentem więcej za podjęciem energicznej akcji zapobiegawczej. Większe znaczenie jednak miały wypadki czeskie przez wpływ, jaki wywarły na tutejszy obóz „ugodowy". Jego zwolennicy unikali z reguły szczerszego ujawnienia swoich przewidywań i nadziei. Ograniczali się naogół do oświadczania, że Wielka Brytanja winna się ograniczyć do obrony Zachodu Europy i oczywiście imperium brytyjskiego i imperialnych komunikacji. Natomiast Europa środkowa i wschodnia służyłaby jako teren ekspansji niemieckiej, z którego Anglja mogłaby bez wielkiej straty dla siebie się wycofać. Argumentów niewypowiedzianych głośno z tej strony, ale bodaj najważniejszych, możnaby szukać w oczekiwaniu, że Niemcy znajdą wiele trudności w uporaniu się z ustąpionym im terenem wpływów i że dzięki tym trudnościom i antagonizmowi z Rosją stracą na prężności i dynamiźmie. Przewidywano, że dojdzie do wojny rosyjsko-niemieckiej, która osłabi obie strony walczące, nie bez pośredniej korzyści dla mocarstw zachodnich.

Szybki bieg wypadków, dający Niemcom cenne, bezkrwawe zdobycze, wykazał słabe strony tego rozumowania i fakt, że było ono w gruncie rzeczy przedewszystkiem

wymówką, pozwalającą odpowiedzialnym mężom stanu w mocarstwach zachodnich na postępowanie po linji najmniejszego oporu. Zarysowała się poważna obawa w obliczu faktu, że Niemcy — jak dotąd — zamiast utraty sił na skutek swojej akcji wschodniej, doznały ich dodatniego wzmożenia.

Rezultatem tej świadomości był nowy ton w stosunku do Niemiec. Znalazł on swój wyraz w politycznej prasie angielskiej, zgodnie zresztą z życzeniem czynników rządowych. Według informacji, obiegających tutaj w kołach dyplomatycznych i politycznych, przewrot w obozie „ugodowców" nie jest jednak całkowity. W tym gronie znajduje się, zdaniem powszechnym Sir John Simon, któremu przypisuje się autorstwo projektu wspolnej deklaracji Wielkiej Brytanji, Francji, Polski i Sowietów. Także i premjer nie zdaje się, jak dotąd, — pomimo stanowczego tonu wypowiedzianych ostatnio mów — być wolny od wątpliwości na temat najlepszej [illegible] rozegrania partji, rozpoczętej układem monachijskim.

Wahanie to zdaje się przedewszystkiem dotyczyć stosunku Anglji do Polski. W ramach teorji defetystycznej (względnie ugodowej), zacytowanej powyżej, nie było dla nas, jak się zdaje, jasno określonego miejsca. Obecnie, wobec szybkich sukcesów niemieckich, osiągniętych wyłącznie tylko drogą nacisku, poczęto tutaj obawiać się, by także i Polska nie skończyła na kompromisie z Niemcami, któryby następnie umożliwił tym ostatnim szybkie rozsadzenie Rosji. Ujawnił się niepokój, że przy takim rozwoju wypadków, kolejny nacisk niemiecki w kierunku zachodnim byłby nie do odparcia. Powyższe rozumowanie przemawiało za zacieśnieniem stosunków Wielkiej Brytanji z Polską. Pozatem uwydatnił się jeszcze jeden poważny powód dla związania z nami politycznej akcji brytyjskiej: była nim krystalizująca się świadomość, że Polska, pomijając Sowiety, jest jedynym bodaj czynnikiem w Europie wschodniej, posiadającym pełną polityczną niezależność i warunki zewnętrzne i wewnętrzne, pozwalające na samodzielną decyzję. Szkoła „ugodowców" — jak wiadomo — dąży do ograniczenia angielskiego zainteresowania do wschodniej połaci Morza Śródziemnego wraz z obroną cieśnin Dardanelskich, zapewniających dostęp do Morza Czarnego. Tymczasem jednak okazuje się, że na półwyspie Bałkańskim, a więc na przedpolu Turcji, panuje sytuacja nie wolna od gróźb i że polityczne zmobilizowanie krajów Ententy Bałkańskiej w myśl życzeń Anglji i pod jej kierownictwem natrafia na wielkie trudności. Z wszystkich wyżej przytoczonych względów i innych jeszcze, które dla krótkości pomijam, rząd angielski zwrócił się do nas z propozycją podpisania wspólnej deklaracji z Anglią, Francją i Sowietami. Ponieważ jednak w łonie rządu panowały, w każdym razie aż do ostatnich dni, rozbieżności i wątpliwości co do celowości użycia tej aktywnej metody, przeto wybrano formę nie bardzo życiową, ale za to mniej wiążącą, deklaracji natury ogólnej i obrano ją w styl umożliwiający dużą rozpiętość interpretacji. Dowodu, że wypływająca stąd słabość wewnętrzna jest tutaj dobrze rozumiana, szukać można w okoliczności, że stanowisko Polski, przeciwne postawieniu podpisu naszego na tego rodzaju dokumencie, nie wywołało tutaj ani wielkiego zdziwienia, ani tembardziej pretensji do kierownictwa polskiej polityki.

Jedna jeszcze okoliczność wymaga oświetlenia, o tyle o ile jest to dla mnie w tej chwili możliwe. Jest nią stan stosunków angielsko-rosyjskich. Jak już miałem możność donosić Panu Ministrowi z okazji wyjazdu p. Hudsona do Warszawy i Moskwy (nr. 57/tj/122 — z 10 bm.), strona angielska już wówczas dużo sobie obiecywała po politycznej współpracy z Związkiem Sowieckim. Natomiast strona sowiecka markowała jak gdyby brak żywszego zainteresowania. Od tego czasu Sowiety zgodziły się na złożenie swego podpisu na wspólnej deklaracji. Uczyniły to w warunkach niezupełnie dotychczas wyświetlonych. Uzależniły — jak się zdaje — złożenie swego podpisu od uczestnictwa Polski *). Niewiadomo, czy rząd angielski zwrócił się do Moskwy o podpis we trójkę z Francją i czy może napotkał tam na brak gotowości do takiego kroku. W każdym razie w ostatnich dniach mnożą się poszlaki, wskazujące na obniżenie atmosfery serdeczności, która przez czas bardzo krótki zaznaczyła się w związku z inicjatywą angielską. Punktu tego dotykam jeszcze poniżej w związku z rozmową moją z ambasadorem Kennedy. Tutaj chciałbym jeszcze dodać, że ambasador Maisky, z którym się spotykałem często na przyjęciach na cześć prezydenta Lebruna okazywał zaledwie tajone, jak najżywsze zadowolenie z ostatniego przebiegu wypadków, a zarazem także i dużą pewność siebie.

*) W Foreign Office tak mnie informowano — Sowiety natomiast temu przeczą. Ma tu miejsce, jak się zdaje, kazuistyczna interpretacja: zaproszenie skierowane zostało do czterech państw, przeto Sowiety przyjmują je — jak twierdzą — bez żadnych warunków. Przyjmują je jednak tylko w tej formie i z takiem uczestnictwem, jakie przewidywała angielska propozycja.

Element wahania, ciągle jeszcze obecny w rządzie tutejszym, ujawnia się na zewnątrz w sprawie będącej przedmiotem gorącej kontrowersji od szeregu już miesięcy, a mianowicie w sprawie poboru. Wobec dosyć silnego wzmożenia kadr armji regularnej oraz armji terytorjalnej, eksperci tutejsi tłumaczą niechęć rządu do wniesienia ustawy o poborze względami technicznemi. Utrzymują, że zarządzenie to miałoby na najbliższą przyszłość znaczenie tylko symboliczno demonstracyjne, nie ułatwiając natomiast lecz raczej komplikując rozbudowę armji w czasie pokoju. Niezależnie od wartości tych wyjaśnień, wahanie p. Chamberlaina zdaje się przedewszystkiem wypływać z jego niechęci do narażenia sobie przeciwnych poborowi Związków Zawodowych i do sprowokowania tym sposobem rozbieżności poglądów w Parlamencie, dzisiaj bliskim bardzo jednomyślności. Namiastką poboru jest narazie dzisiejsze oświadczenie premjera w Izbie, zapewniające podwojenie tak zwanej armji terytorjalnej do cyfry 340.000 ludzi.

znamiennego zdania, że rząd angielski przywiązuje większe znaczenie do swej kollaboracji z Polską niż z Rosją *) i że tę kollaborację traktuje w każdym razie jako podstawowy punkt wyjścia dla ewentualnej dalszej akcji.

Tyle usłyszałem z własnych ust p. Kennedy'ego. Natomiast w tutejszym świecie dziennikarskim krążą pogłoski, że ambasador miał istotnie w ostatnich dniach rozmawiać z premjerem na temat Europy wschodniej. Przy tej sposobności, miał — jak twierdzą — podkreślić, że sympatje Ameryki dla Anglji na wypadek konfliktu zbrojnego będą w dużej mierze zależały od stanowczości, z którą Anglja ujmie się za państwami europejskiemi, zagrożonemi przez Niemcy.

(—) **Edward Raczyński**
Ambasador Rzeczypospolitej.

*) Ten punkt widzenia znalazłem po raz pierwszy w dzisiejszej prasie, w kilku artykułach, omawiających zakres i żądania angielskiej dyplomatycznej ofensywy.

Rozmowa moja z amb. Kennedy.

(Dalszy ciąg sprawozdania ambasadora Raczyńskiego).

Powyższej naszkicowana ocena sytuacji tutejszej stanowiła główną treść mojej rozmowy z ambasadorem amerykańskim p. Kennedy, którą przeprowadziłem dnia 28 bm. na skutek polecenia Pana Ministra za pośrednictwem pana Dyrektora Łubieńskiego. Zapytałem się p. Kennedy wręcz o rozmowę, którą miał rzekomo przeprowadzić niedawno z p. Chamberlainem na temat Polski. Pan Kennedy był zaskoczony i oświadczył mi kategorycznie, że żadnej takiej rozmowy o specjalnem znaczeniu nie było. Równocześnie i do pewnego stopnia przecząc tym zapewnieniom dał p. Kennedy wyraz swemu niezadowoleniu, że jego koledzy w Paryżu i Warszawie: „Którzy nie są w stanie tak jak on zdać sobie dokładnie sprawy z sytuacji w Anglji" mówią tak śmiało o tej sprawie.

Widząc, że tą drogą nie wiele uzyskam, sprowadziłem rozmowę z ambasadorem na sytuację obecną i na ocenę gotowości Anglji do wystąpienia zbrojnego. Z tej części rozmowy przesłałem już Panu Ministrowi sprawozdanie telegraficzne. P. Kennedy, dając do zrozumienia, że zdanie swoje opiera na szeregu rozmów z czynnikami tutejszymi najbardziej miarodajnymi, dał wyraz swemu przekonaniu, że o ile Polska zdobędzie się na zbrojny opór Niemcom, w szczególności też i na odcinku gdańskim, to pociągnie Anglję za sobą. Nie będzie, to, jak podkreślał z naciskiem p. Kennedy, rezultatem większej niż dotychczas serdeczności Anglji dla nas, nie będzie też decyzją podjętą ani z ochotą ani z zadowoleniem, ale będzie wynikiem konieczności politycznej. Natomiast w razie, gdyby Polska sama okazała brak decyzji, to zdaniem ambasadora, elementy ugodowe w rządzie skorzystałyby z tego, aby spowodować zrezygnowanie W. Brytanji z angażowania się w naszym rejonie. Zdaniem p. Kennedy w rządzie tutejszym istnieją w dalszym ciągu jeszcze wątpliwości, czy Polska istotnie jest nieodwołalnie zdecydowana na opór na odcinku gdańskim. Przy dzisiejszych, błyskawicznie zmieniających się warunkach tego rodzaju zapewnienia muszą z konieczności być często powtarzane.

Poruszyłem z p. Kennedy'm zagadnienia rosyjskie. Był dosyć wstrzemięźliwy, niechcąc widocznie podejmować dyskusji na temat akcji angielskiej wobec Moskwy (i ewentualnych trudności, na które w tej akcji napotykał) Ograniczył się tylko do



Dziennikarze zagraniczni w Berlinie oglądają oryginały dokumentów, znalezionych w polskiem Ministerstwie Spr. Zagranicznych.

Wstrząsające dokumenty.

Głęboki wstrząs jest jedynem wrażeniem, jakie musi odczuć każdy Polak, czytając sprawozdania byłych polskich ambasadorów w Paryżu, Londynie i Waszyngtonie, opublikowane obecnie przez rząd niemiecki. Autentyczność tych dokumentów, znalezionych w gabinecie urzędowym ministra Becka w pałacu Bruhlowskim w Warszawie nie pozostawia żadnych wątpliwości. Zagraniczni dziennikarze przekonali się o tem po dokładnem zbadaniu dokumentów przy pomocy szkieł powiększających. Sprawozdania noszą podpisy polskich dyplomatów i uwagi na marginesie poczynione przez miarodajne osobistości polskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Także nasi czytelnicy mogą się przekonać o ich autentyczności na podstawie kopij fotograficznych, a pozostałe dokumenty przeczytać w oryginalnym tekście polskim. Dokumenty te zrywają ostatnią zasłonę z kulis tragedji Polski w roku 1939. Udowadniają one także największemu niedowiarkowi, jak lekkomyślną grę uprawiały czynniki zagraniczne z losem Narodu Polskiego i w jaki sposób zostaliśmy oszukani.

Co zawierają te sprawozdania, które dyplomaci polscy nadsyłali swemu rządowi w krytycznym roku przed wybuchem wojny z Londynu, Paryża i Waszyngtonu? Zawierają one dowody, że Anglja od lat była zdecydowana na wojnę przeciw Niemcom i że Polska miała przyjąć na siebie wyłącznie rolę narzędzia celem rozpętania tej wojny w momencie korzystnym dla Anglji, przyczem los Polski dla zachodnich podżegaczy wojennych był zgóry zupełnie obojętny. Z dokumentów tych wynika dalej, że ambasadorowie Stanów Zjednoczonych w Paryżu i Londynie, reprezentujący nie tyle interesy swego kraju, ile interesy międzynarodowych kapitalistów żydowskich proponowali wzięcie udziału w wojnie przez Stany Zjednoczone, celem wzmocnienia Anglji, Francji i Polski w ich nieprzejednanem stanowisku wobec Niemiec.

Niewątpliwie obaj ambasadorowie amerykańscy nie zostali upoważnieni do takich oświadczeń przez prezydenta Roosevelta i departament spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, ponieważ jak wiadomo, Stany Zjednoczone w chwili wybuchu wojny polsko-niemieckiej a także później zachowały się zupełnie biernie.

Natomiast oszukani dyplomaci polscy i zbyt lekkomyślny rząd polski padli ofiarą złudzenia. W ten sposób przeszkodzono w dojściu do porozumienia niemiecko-polskiego, które

Sokrates i Glaukon

Liczni młodzieńcy ateńscy, olśnieni chwałą Temistoklesa, Cymona i Peryklesa sądzili, że są zdolnymi do najpierwszych i najważniejszych urzędów rzeczypospolitej.

Jeden z nich, imieniem Glaukon, zaledwie dwudziestoletni młodzieniec, tak dalece wbił sobie w głowę udział w sprawach publicznych, że ani krewni, ani przyjaciele, nie mogli go odwieść od zamiaru, do którego ani wiek, ani zdolności nie nadawały mu prawa. Jeden tylko Sokrates potrafił zmienić to nierozsądne postanowienie.

Spotkawszy go pewnego dnia rzekł:

— Kochany Glaukonie, zdecydowałeś się wziąść udział w kierownictwie spraw publicznych?

— Nie inaczej — odpowiedział Glaukon.

— Nie mogłeś powziąć piękniejszego postanowienia. Należąc do rządu rzeczypospolitej możesz być użytecznym dla przyjaciół, uświetnić własną rodzinę i rozszerzyć granice twojej ojczyzny. Wkrótce okryjesz się chwałą, nietylko w Atenach, ale i w całej Grecji, a może rozgłos o tobie, jak sława Temistoklesa, dojdzie aż do narodów barbarzyńskich i gdziekolwiek się ukażesz, wszędzie będą cię uwielbiać i podziwiać.

Tak ponętny początek niezmiernie podobał się Glaukonowi i jeszcze lepiej usposobił go do słuchania Sokratesa. Tymczasem mędrzec mówił dalej:

— Rzecz oczywista, że chcąc odrazu pozyskać ogólne poważanie, musisz czemprędzej wyświadczyć miastu jakąś ważną przysługę.

— Naturalnie — odpowiedział Glaukon.

— Na nieśmiertelnych bogów! Nie ukrywaj przede mną, co najsamprzód zamyślasz uczynić dla kraju?

Glaukon milczał. Sokrates widząc, że zakłopotany młodzik zdaje się namyślać nad odpowiedzią, rzekł:

— Może chcesz powiększyć jego dochody?

— Właśnie! właśnie! — zawołał uspokojony nieco zarozumialec.

— Więc musisz wiedzieć, na czem polegają i ile wynoszą dochody państwa, abyś znając ich słabą stronę, mógł zaraz obmyśleć sposób wzmocnienia jej, a przez to powiększyć majątek ogółu.

— Otóż to sęk!... — mruknął zasmucony na nowo Glaukon; — wyznam otwarcie, żem się nigdy nad tem nie zastanawiał.

— Jeżeliś nie obliczał dochodów, zapewne pomyślałeś o rozchodach — wszak w dobrze zorganizowanym rządzie trzeba umieć usuwać zbyteczne wydatki.

— Na honor! ani o tem nie pomyślałem!

— Jakimże więc sposobem zdołasz wzbogacić rzeczpospolitą, kiedy nie znasz ani jej dochodu, ani rozchodu?

— Otóż wiem jakim! — zawołał po krótkim namyśle Gdaukon — można przecie wzbogacić kraj upadkiem jego nieprzyjaciół!

— Prawda — odpowiedział spokojnie Sokrates — ale chcąc użyć tego sposobu, trzeba ich zwyciężyć; inaczej, zamiast zdobyć to, czego nie posiadamy, można stracić to, co posiadamy. Trzeba zatem znać dobrze siły własne i siły nieprzyjaciół, ażeby radzić wojnę, jeżeli nasze są większe, albo ją odradzać, jeżeli słabsze. Powiedzże mi, jakiemi siłami rozporządza nasza rzeczpospolita na morzu i na lądzie, a jaką jest potęga nieprzyjaciół?

— Ech, — odrzekł niechętnie Glaukon — przecież tak nagle, bez przygotowania nie mogę powiedzieć.

— Powiedzże mi przynajmniej, czy masz jakie notatki: chciałbym je widzieć.

— Jeszcze nic nie mam.

— Kiedy tak, mój kochanku — odrzekł Sokrates potrząsając głową — widzę, że gdy wstąpisz do zarządu publicznego, nie prędko będziemy mieli wojnę, bo ci zostaje wiele rzeczy do nauczenia się i wiele poszukiwań do dokonania.

Następnie zadał mu jeszcze kilka pytań w niemniej ważnych sprawach, a skoro nie otrzymał odpowiedzi, dodał:

— Strzeż się mój młody przyjacielu, ażebyś wiedziony zbyt gorącą żądzą zaszczytów i chwały, nie popadł w niesławę i wstyd, narażając się na wykonanie tego, czego nie umiesz. Jeżeli chcesz dostąpić sławy, zjednaj sobie szacunek współobywateli. Staraj się przedewszystkiem wytrwałą pracą nabyć potrzebnych wiadomości do należytego sprawowania urzędu, a dopiero potem ubiegaj się o urząd, bo nic tak nie ośmiesza, nic tak nie upokarza, jak nieudolność w wypełnianiu obowiązków, których się zarozumiale podejmujemy.

Glaukon skorzystał z mądrych rad Sokratesa, bo wziął się do pracy i nie prędzej zażądał miejsca przy sterze rzeczypospolitej, aż z niedoświadczonego młodzieniaszka stał się wykształconym człowiekiem.

Powyższe słowa i rady Sokratesa nie straciły do dnia dzisiejszego znaczenia i mogą być użyteczne dla niejednego człowieka.

było możliwe na zasadzie bardzo umiarkowanych propozycyj kanclerza Niemiec. Wojna upragniona przez kilku międzynarodowych żydowskich kapitalistów i rząd angielski wybuchła. Polska wypełniła swoje zadanie w interesie zachodnich podżegaczy wojennych. Natomiast ani Anglja ani amerykańscy podżegacze nie ruszyli nawet palcem, aby nam pomóc. W ten sposób oszukana i zdradzona Polska została złamana w ciągu trzech tygodni a na nasz naród spadły nieopisane cierpienia.

Interesującem jest również stwierdzenie zawarte w dokumentach polskich, że Francja znajdowała się na najlepszej drodze do trwałego porozumienia z Niemcami i że dopiero z biegiem czasu udało się międzynarodowym podżegaczom wojennym wciągnąć także i rząd francuski w swoje sieci dzięki fałszywym obietnicom. Wyobraźmy sobie, jak inaczej wyglądałby nasz los, gdyby istnienie Polski zamiast przez iluzoryczny pakt z Anglją został zabezpieczony przez pakt niemiecko-francuski! Taki blok europejski mógłby zapewnić pokój w Europie conajmniej na sto lat, natomiast wojna wywołana przez Anglję i przez międzynarodowych żydowskich podżegaczy wojennych sprowadziła na nas katastrofę i przyczyni się także do wymazania Francji z rzędu wielkich mocarstw.

Jeden człowiek okiem proroczym przejrzał jeszcze na czas pozbawioną skrupułów grę mocarstw zachodnich i ich towarzyszy przeciw Polsce. Był nim przedwcześnie zmarły Marszałek Piłsudski, którego dzieło zostało zaprzepaszczone przez nieudolnych następców.

Do zbioru dokumentów dołączony jest, znaleziony również w pałacu Bruhlowskim raport ówczesnego angielskiego ministra spraw zagranicznych Edena, który w dniu 2 kwietnia 1935 r. odbył rozmowę z Marszałkiem. Według tego raportu, niewątpliwie wiarogodnego, ministra angielskiego, który już wtedy usiłował pozyskać Polskę dla angielskich planów wojennych, Marszałek ze swą gryzącą ironją odrzucił angielskie zakusy mieszania się do polityki polskiej, proponując mr. Edenowi, aby raczej zainteresował się sytuacją polityczną angielskiej kolonji Jamajka. Marszałek oświadczył dalej wyraźnie mr. Edenowi, że Polska trwa przy paktach ze swoimi sąsiadami — a więc w pierwszej linji z Niemcami i nie zgadza się na żadną zmianę swego stanowiska! Następcy Piłsudskiego haniebnie zdradzili wolę Marszałka i ulegli pokusom angielskim. Przeznaczenie Polski poczęło biec ku swemu celowi.

Znalezione obecnie w pałacu Bruhlowskim polskie tajne dokumenty pozwalają głębiej wglądnąć w kulisy tragedji. Wszelkie dalsze komentarze do tych dokumentów są zbyteczne. Dokumenty te przemawiają same za siebie.

Cztery okręty angielskie uległy zniszczeniu.

(=) **Amsterdam**, 6 kwietnia. Londyn widział się zmuszony do przyznania, że niemieckie samoloty zniszczyły angielski **okręt wywiadowczy „Gorspen"**. Okręt został tak ciężko uszkodzony, że załoga musiała go opuścić.

O dalszych stratach angielskiej floty donosi holenderskie pismo „Maarnbode". Według tego dziennika **okręt „Fardale"** (4.286 t. r.), w drodze z Afryki zachodniej do Anglji zapalił się i musiał być odprowadzony do portu Takoradi. Parowiec ten uległ zupełnemu zniszczeniu. Ponadto **parowiec „Gleneden"** (4.772 t. r.), jeszcze w dniu 29 stycznia br. został wskutek burzy wyrzucony na brzeg w okolicy Angelesea. 60 członków załogi zdołało się uratować.

Wreszcie angielski **parowiec „Eldenpark"** (5.184 t. r.), wjechał na mieliznę na morzu Irlandzkiem. Również załoga tego parowca została wyratowana.

Bank emisyjny w Polsce rozpoczyna swą działalność.

W terminie od 10 do 20 kwietnia b. r. będą wydawane banknoty w miejsce zdeponowanych dawnych banknotów Banku Polskiego.

(=) **Kraków**, 6 kwietnia. **Celem ujednostajnienia obiegu środków płatniczych na terenie Generalnego Gubernatorstwa, Generalny Gubernator wydał zarządzenie, na mocy którego Bank Emisyjny w Polsce, którego prezydentem jest — jak wiadomo — prof. dr. Młynarski, podejmie z dniem 8 kwietnia 1940 r. swą działalność.**

Równocześnie zostaną rozwiązane niemieckie kasy kredytowe (Reichskreditkassen).

Bank Emisyjny w Polsce będzie wydawał nowe banknoty złotowe opiewające na 500, 100, 50, 20, 10, 5, 2 i 1 złoty, które od dnia 8 kwietnia br. będą ustawowym środkiem płatniczym w Generalnem Gubernatorstwie. Dawne banknoty Banku Polskiego tracą z dniem 20 maja 1940 r. swą ważność ustawowego środka płatniczego. Dawne **banknoty mogą być wymieniane w kasach Banku Emisyjnego w Polsce do 31 maja 1940 r. Niemieckie banknoty i bilon niemiecki przestają być ustawowym środkiem płatniczym na terenach Generalnego Gubernatorstwa.**

Szczególne ważne znaczenie dla szerokich sfer ludności posiada postanowienie zarządzenia, iż **odszkodowanie za banknoty Banku Polskiego, opiewające na 500 i 100 złotych, zdeponowane w styczniu br., wypłacane będzie już w terminie od 10 do 20 kwietnia 1940 r. za okazaniem kwitu depozytowego.** Za kwity depozytowe, zgodnie z wydanem w swoim czasie zawiadomieniem, wypłacona będzie **pełna równowartość w nowych banknotach.** Szybkie przeprowadzenie wymiany na nowe banknoty przyczyni się niewątpliwie do dalszego wzmocnienia zaufania wszystkich warstw ludności do Banku Emisyjnego i nowej waluty złotowej i dzięki temu do dalszego znormalizowania życia gospodarczego.

Zarządzenie Generalnego Gubernatora postanawia dalej, że **dawne noty Banku Polskiego, które dotychczas jeszcze posiadają swą ważność, będą wymieniane na noty Banku Emisyjnego w Polsce po kursie 1 Zł = 1 Zł.**

Wymiana ostemplowanych banknotów Banku Polskiego opiewających na Zł 100, oraz banknotów Banku Polskiego opiewających na Zł 50, 20 i 10 odbywać się będzie w terminie od 22 kwietnia do 7 maja 1940 r., wymiana banknotów opiewających na Zł 5 i Zł 2 w terminie od 8 do 20 maja 1940 r. Wymiany dokonywać będą wszystkie oddziały Banku Emisyjnego w Polsce, który przejmie też czynne dotychczas filje kas kredytowych Rzeszy (Reichskreditkassen).

Mumja egipska, która sprowadza nieszczęścia.

Kraków, w kwietniu.

W 1932 roku, do antykwarjusza, Simona Pfillares'a w Paryżu jakiś b. sierżant legji cudzoziemskiej **przyniósł egipską mumję** i zaproponował jej kupno. Jakkolwiek mumja była dobrze zakonserwowana, antykwarjuszowi nie wydała się specjalnie interesującą. Zaproponował za nią 50 franków, a za 80 kupił. Po nabyciu mumji postanowił ją w widocznem miejscu swego sklepu i czekał na kupców. Dziwna rzecz! Z chwilą, kiedy mumja stanęła w sklepie Simona Pfillares'a, **sklep przestała odwiedzać klientela.** Kwitnące dotąd interesy antykwarjusza podupadły. Wreszcie zjawił się jakiś starszy, elegancki pan, który chciał kupić, wystawiony w witrynie sklepu, obrazek. Po długich targach, antykwarjusz **zgodził się sprzedać obrazek za 2.000 franków.** Starszy pan zapłacił i zabrał obrazek.

Pożar sklepu.

Antykwarjusz był przekonany, że zrobił znakomity interes, niestety, po kilku dniach dowiedział się, że sprzedany przezeń obrazek jest **własnoręcznem dziełem sławnego malarza Andrea Mantegna**, i że sprzedał go za **śmiesznie małą cenę.** Na tem nie skończył się pech, który niesamowita mumja sprowadziła na antykwarjusza. Po dwóch tygodniach **wybuchł w sklepie pożar.** Spłonęły wszystkie, mozolnie zebrane antyki, przyczem straty były olbrzymie, ponieważ antykwarjusz nie odnowił we właściwym czasie asekuracyjnej polisy. **Ocalał tylko jeden kąt sklepu, w którym znajdowała się mumja.** To zwróciło uwagę antykwarjusza. Jakieś niejasne przeczucie kazało mu natychmiast pozbyć się mumji. Nikt nie chciał jej kupić. Wreszcie znalazł się amator w postaci nauczyciela gimnazjum Jerzego d'Avenol. Za mumję zapłacił 50 franków.

Włamanie u profesora.

Profesor d'Avenol wysłał mumję do mieszkania taksówką. Ledwo taksówka przejechała parę kroków, najechało na nią wielkie, ciężarowe auto. Przeklinając, szofer wyjął mumję z taksówki i odmówił dalszego jej transportu. Żaden z szoferów nie chciał się podjąć przewiezienia mumji. Z trudem **znalazł profesor d'Avenol ręczny wózek i pomagając tragarzowi, odwiózł mumję do domu.**

Żona profesora była bardzo niezadowolona z nabycia przez męża mumji. Profesor wyśmiał ją i powiedział, że nie lęka się przesądów i zabobonów. **Po kilku dniach mieszkanie profesora zostało zrabowane przez włamywaczów.** Włamywacze zabrali wszystko co tylko przedstawiało jakąś wartość, a nawet zdążyli zabrać z sobą mumję, ponieważ przypuszczali, że posiada ona wielką wartość. I złodziejom nie przyniosła mumja szczęścia. Przy próbie sprzedania jej jakiemuś antykwarjuszowi, **zostali aresztowani.** Wraz z niektóremi, skradzionemi przedmiotami, odzyskał profesor i mumję. Tym razem pani profesorowa postawiła na swojem i kazała mu pozbyć się niesamowitej mumji. Profesor podarował ją swemu przyjacielowi, aptekarzowi Henrykowi Denvier.

Śmierć malarza.

Do tej pory, pokąd mumja nie została umieszczona w jego mieszkaniu, był Denvier bardzo bogatym człowiekiem. Z chwilą otrzymania nieszczęsnego prezentu, zaczął prześladować go szereg nieszczęść. **Interesy apteki zaczęły iść coraz gorzej.** Równocześnie wskutek nieszczęśliwych operacyj giełdowych stracił większą część swego majątku. Zmuszony był wreszcie sprzedać aptekę wraz z mumją. Nowonabywca apteki podarował mumję malarzowi Maurycemu Rovellerowi, który ustawił ją w swej pracowni. Po kilku dniach znaleziono go martwym — zmarł w nocy na atak sercowy.

Okrutna kara.

Siostrzeniec i spadkobierca malarza Paweł Roveller chciał podarować mumję Sorbonie. W zbiorach Sorbony było jednak tyle mumij, że przyjęcia daru odmówiono. Wówczas Paweł Roveller **postanowił spalić mumję.** Zamierzał porąbać ją na kawałki i po kawałku wrzucać do pieca. Kiedy już częściowo mumję spalił i zaczął rąbać jej korpus, z wnętrza mumji **wypadł piękny, szczerozłoty dzban.**

Roveller zaprzestał dalszego niszczenia mumji i zwrócił się do egiptologicznego oddziału muzeum w Louvrze, zawiadamiając o swem odkryciu. Okazało się, że **mumja ma niesłychaną wartość.** Według zdania egiptologów była ona szczątkami dworzanina, któregoś z faraonów. Dworzanin ten **widocznie ukradł swemu panu złoty dzban i został ukarany przez zaszycie mu go w rozprutym brzuchu, aby i po śmierci pokutował za swój uczynek i aby jego dusza nie miała spokoju.**

Jakkolwiek Roveller zdążył już spalić ręce mumji, otrzymał od muzeum w Louvrze za mumję i złoty dzban **i 300 tysięcy franków!**

Obecnie mumja znajduje się w Louvrze i publiczność paryska czeka na nowy łańcuch nieszczęść, [illegible] jeszcze sprowadzić. **Narazie większą obawą napawają paryżan nieszczęścia wojny, odwracając uwagę od mumji egipskiej**

JOANNA CZARKOWSKA.

Morderstwo

„Z ojcem to tak zawsze, nigdy nie można było się porozumieć. Na przykład dzisiaj: „Musisz iść dopilnować żniwiarzy, ucz się gospodarować". Tak, jakby nie było ekonoma i jakby Stefan wiele się nauczył gospodarstwa z pilnowania chłopów! Można naprawdę zwarjować! Czyż dzień „akuratnie" nadaje się do stania nad żytem i patrzenia każdemu chłopu na sierp?

Stefan stał na tarasie i pienił się ze złości. Dzień był upalny, prażyło już od rana, ale żar był jakiś senny, jakby owinięty muślinową zasłoną. Pewno będzie burza, już z daleka słychać jej przytłumione westchnienia. Z bardzo daleka... ale powolj się zbliża. Pomyślał chwilę i wszedł do wnętrza dworu szybko, jakby dopiero sobie coś przypomniał. Kiedy wyszedł — piękna dubeltówka przewieszała mu się przez ramię.

— Dlaczego bierzesz strzelbę, czy nie wiesz, że ojciec tego nie lubi i mówi, że jesteś jeszcze niedorosły? — zapytała mała Anna.

Nawet ona przeciwko mnie!

— Daj mi spokój, co mnie to wreszcie wszystko obchodzi, czego ojciec nie lubi. Zresztą to nie twoja rzecz, nie mieszaj się smarkata!

— Zobaczysz, że z tego będzie burza, jesteś za mały — upierała się dziecinnie Anna.

Ej, gdyby tak nie kochał tej swojej małej, złotowłosej siostrzyczki, dałby jej porządną burę. Ale z Anną tak nie można. Przyzwyczaił tego bąka do rozkazywania mu i poddawał się z pokorą jej rozkosznemu despotyzmowi. Z Anną łączyła go mocna miłość i jej zwierzał się ze wszystkich burz, które spadały na jego głowę. Słuchała go zawsze uważnie, chociaż kwieciste motyle, kolorowe rabaty i wiecznie jęczące perliczki — ulubieńce Anny — bardzo jej nieraz przeszkadzały w skupieniu. Ostatecznie był „dorosły" i czy z kobietą można mówić o czemś tak poważnem, jak np. strzelba?

Nie odezwał się. Anna zadziwiona, że jej nie słucha, wytrzeszczyła swoje modrakowate, duże oczy i lekko zrażona milczeniem Stefana, sfrunęła na kwietny rabat naprzeciw tarasu. Stefan zdjął strzelbę, oglądnął lufę dokładnie pod światło, zapchał sobie kieszenie jakiemiś drobiazgami i krzyknął głośno:

— Michał! przyprowadź mi „Cacanę".

Po chwili wsiadł na piękną kasztankę, pogroził palcem buszującej po kwietniku Annie, przesłał jej z dłoni całusa i ruszył z miejsca pełnym galopem. Omal nie zaczepił nogą o słup przy wjazdowej bramie, ale szczęśliwie się z tego wymigał zręcznym rzutem w bok. Wjechał z bitej drogi na polną i zmniejszył tempo.

Odetchnął trochę, jakby się uwolnił od ojcowskiego rozkazu, który w granicach dworu wydawał się bardziej bezapelacyjny i mocno ciążący. Jechał wprawdzie „uczyć się gospodarstwa", ale — jakoś sobie z tem poradzi! „Cacana" puszczona wolno, szła leniwie miedzą, tańczyła między wysokiemi łanami przepysznej, różowo uśmiechniętej koniczyny, skubiąc ją nieznacznie, dzięki roztargnieniu jeźdźca. Cudowny będzie zbiór w tym roku — myślał Andrzej, patrząc na wysokie żyta, słaniające się od pełnych kłosów. Między niemi błękitniały chabry zupełnie tak, jak oczy Anny. W koleinach drenów drzemała sobie zielonkawa woda, z której podłaziły małe żaby. Kasztanka omijała je z wyraźnem obrzydzeniem i prawie strachem. A oto kończy się koniczyna i żyto, zdala widnieje wąż żniwiarzy i migają raz po raz sierpami, jakby zapalali błyskawice i gasili w śmierci tysiące kłosów. Stefan przypomniał sobie swój ciężki obowiązek i zaklął głośno.

Podjeżdżał pod łan pszenicy i nachmurzony odkłaniał się chłopom, którzy go pozdrawiali. Chłopi nie mieli wielkiego respektu dla wiadomości i obrotności gospodarskiej panicza, czuli przez dziesiątą skórę, że gospodarz z niego nie tęgi.

— Młody jeszcze — mówili — i fantazje mu się głowy czepiają, może jak wyrośnie to z niego gospodarz wyjdzie. Za to panienka! To będzie gosposia!

Andrzej wyczuwał stosunek chłopów do niego, to też niebardzo ich lubił, zresztą — co tam będzie sobie głowę gospodarką zawracał! Dubeltówka, to jest życie!

Postał chwilę przy łanie i podjechał kasztanką do grupy cienistych drzew. Zsiadł z konia, uwiązał go do drzewa i oparł się wygodnie o pień, wycierając pot z czoła. Nieznośny upał! w głowie poprostu szumi i powieki mdleją. Znużenie obejmuje przyjemnie całe ciało. Wpatrzył się w zrąb naprzeciw. Kołysała się tam wysoka, po sam pas trawa. — Żeby tylko ojciec nie nadjechał — myślał na pół sennie...

Zaczął się czołgać nieznacznie w stronę zrębu, ciągnąc za sobą strzelbę. Kiedy już wkradł się jak wąż w trawę, doznał ulgi. Stanął, rozglądnął się dokoła, przewiesił strzelbę. Tam oto, z lewej strony kołysał się sznur żniwiarzy z błyskami sierpów nad łanem...

Z dala widać dwór. Tak! czerwona dachówka, modrzewiowa aleja, poniżej trzy tafle rybnych stawów. Szedł cicho pomiędzy wysoką trawą i nagle stanął...

Naprzeciw niego, o jakie pięćdziesiąt kroków zobaczył parę nieruchomych oczu... Zamarł w bezruchu... szaro-płowa

Polak o Polakach.

„Naród polski był fałszywie informowany"

Wywiad z wybitnym politykiem polskim w prasie litewskiej

Kowno, 6 kwietnia.

Jeden z Polaków, który w dawnej Polsce zajmował wybitne stanowisko, udzielił jednemu z przedstawicieli prasy litewskiej wywiadu na temat obecnej sytuacji Polski, stanowiska **wobec dawnego rządu oraz na temat całości problemu polskiego.**

Redakcja dziennika litewskiego „Lietuvos Žinios" była proszona o niepodawanie nazwiska owego Polaka ze względu na jego osobiste bezpieczeństwo.

Swoje niezwykle interesujące wywody rozpoczął ów polityk stwierdzeniem, że **naród polski był przez całe lata fałszywie informowany przez swoich przywódców i oszukiwany co do faktycznej sytuacji.** Rząd polski wykorzystywał swoją władzę w tym celu, aby ulokować kapitały za granicą, gdzie w razie potrzeby mógł znaleźć łatwe schronienie. Na tem tle staje się zrozumiałem, że **przywódcy dawnego państwa polskiego jako pierwsi opuścili kraj i szukali schronienia za granicą.**

Część członków dawnego rządu przebywa obecnie w Rumunji, a druga część we Francji. **Rydz-Śmigły** zatrzymał się w pobliżu Bukaresztu w willi zmarłego niedawno rumuńskiego premjera Mirona Chrystea. **Ma on dość środków do życia, niewiele troszczy się o swych rodaków i przeważnie zajmuje się malarstwem.**

Trzeba stwierdzić — mówi w dalszym ciągu ów polski polityk — że **Rydz-Śmigły jest naprawdę dobrym malarzem, ale nie kierownikiem państwa.** Dawny prezes polskiej rady ministrów **Składkowski** miał przenieść się do Francji, **gdzie zaofiarowano mu stanowisko lekarza batalionowego w Legjonach.** Ponieważ jednak rząd francuski nie mógł mu przyrzec żadnej gwarancji za jego życie i nie mógł mu dać należytej opieki przed jego rodakami, **przeto zrezygnował on ze swego planu.**

Charakterystycznem jest — mówił w dalszym ciągu ów polski polityk, że członkowie dawnego rządu polskiego są przekonani, iż **będą traktowani przez swych rodaków, jako najwięksi wrogowie.** Wiedzą oni dobrze, że mogą się spodziewać zemsty ze strony wprowadzonego przez nich w błąd narodu.

Tysiące ludzi włóczyli oni po więzieniach w Brześciu Litewskim, Berezie Kartuzkiej itd. Aby wściekłość ich rodaków nie stała się jeszcze większą, starali się oni wszystko uciskać i usuwać na bok, co tylko mogło wynieść na światło dzienne przyczyny załamania się państwa polskiego.

Nietylko naród polski, ale także i utworzony w Paryżu „rząd polski" **nastawiony jest przeciwko dawnemu rządowi.** Polacy rozbili się obecnie na dwa obozy. Grupa, zgromadzona dookoła gen. Sikorskiego oddała się wprawdzie na usługi rządu francuskiego, to jednak **przyjęcie we Francji nie wypadło tak, jak to sobie wyobrażali polscy emigranci.**

Polscy literaci otrzymują od rządu francuskiego wsparcie w wysokości po 2.500 franków. Zapomoga ta dlatego jest tak niewielka, że **we Francji bardzo rozczarowano się do Polaków. Szybki upadek państwa polskiego był także i dla Francuzów nieoczekiwanym.**

W związku z powyższem zasługuje na zainteresowanie **sprawozdanie korespondenta paryskiego „Lietuvos Žinios"**, w którym ten stwierdza, że dawny **rząd polski podczas wojny wywiózł wszystko złoto z Polski za granicę.** Przed wojną miano przetransportować 90 miljonów złotych w złocie do Anglji i Francji, a podczas wojny dalsze 350 miljonów złotych w złocie. **25 miljonów złotych w złocie znajduje się w posiadaniu członków dawnego rządu polskiego w Rumunji.**

Jak stwierdza półurzędowy dziennik „Lietuvos Žinios" polscy emigranci rozwijają propagandę przeciwko innym państwom, tak np. **także i przeciw Litwie.** Dziennik litewski zaznacza, że jest nieznanem, z jakich powodów prasa niektórych państw systematycznie użycza swych szpalt polskiej propagandzie, która zmierza do tego, aby **Polaków, znajdujących się na Litwie podżegać do antypaństwowych wystąpień.** Operuje się przytem przestarzałem twierdzeniem, że Litwini nie są wcale samoistnym szczepem ludowym itd.

Odnosi się wrażenie, że Francja i Anglja niezadowoliły się nędzą, w jaką popadł naród polski i że obecnie czynią usiłowania, **aby wykorzystać Polaków,** żyjących w innych państwach i stworzyć z nich dywersantów, pozostających na ich służbie. Dziennik litewski wypowiada niedwuznaczne ostrzeżenie i wyjaśnia, że rząd litewski wystąpi z całą bezwzględnością przeciw wszelkim ruchom antypaństwowym.

Samochody sanitarne bez pasażerów.

Spóźniona akcja pomocy dla Finlandji.

(=) **Helsinki, 7 kwietnia.** Obecnie, kiedy konflikt sowiecko-fiński uległ dzięki rozumnemu porozumieniu obydwu tych państw, likwidacji i kiedy Finlandja rozpoczęła na nowo pokojową pracę w swym kraju, **pojawili się nagle w Helsinkach dwaj członkowie rzekome francuskiego ambulansu sanitarnego.**

Jeden z kierowników tej ekspedycji niejaki Markiz de Rancougne **miał, według zapewnień, zebrać na ten cel fundusze na Riwjerze francuskiej i nabył cztery samochody sanitarne wraz z kompletnem ich wyposażeniem.**

Szlachetny ten markiz jest niepocieszony, że niestety nie znalazł w Finlandji pasażerów, którychby mógł przewozić w swych samochodach. (p).

Inauguracja towarzystwa niemiecko-węgierskiego w Berlinie.

(=) **Berlin, 7 kwietnia.** W związku z aktywną i owocną współpracą Niemiec z państwami południowo-wschodniej Europy, której to współpracy nie są w stanie zburzyć wysiłki mocarstw zachodnich, uległy ostatnio poważnemu rozszerzeniu tradycyjne przyjacielskie stosunki łączące Niemcy z Węgrami.

Jak to już wynika z ostatnich rozmów, które przeprowadził niemiecki minister rolnictwa, istnieje na Węgrzech **nieodparta wola pogłębienia wzajemnych stosunków gospodarczych.** Wola ta przejawia się również na niwie współpracy kulturalnej.

Celem więc kultywowania dobrych stosunków niemiecko-węgierskich na polu naukowem i gospodarczem powstało przed kilku dniami w Berlinie **towarzystwo niemiecko-węgierskie pod patronatem marszałka polnego von Mackensena.**

Z racji uroczystości otwarcia zebrani wysłali depesze do Adolfa Hitlera i regenta król. Węgier Mikołaja Horthy'ego. (p.).

Pożar na dwóch okrętach handlowych w Aleksandrji.

(=) **Rzym, 7 kwietnia.** Według doniesienia dziennika „Bourse Egyptienne", wybuchł groźny pożar na zakotwiczonych w porcie aleksandryjskim okrętach, mianowicie na jednym greckim i angielskim.

W wyniku podjętej akcji ratunkowej udało się dopiero po wielu godzinach ogień zlokalizować. Szkody mają być znaczne. (p).

Co dzień niesie?

Od Redakcji.

Dzisiejszy numer „Dziennika Porannego" jest wydaniem specjalnem, poświęconem „Białej Księdze", zawierającej sensacyjne dokumenty znalezione w archiwum polskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Jak to już zaznaczyliśmy w dniu wczorajszym, numer ten posiada niezwykle doniosłe znaczenie historyczne i z tego powodu powiększyliśmy objętość numeru do 8 stron. Ze względów technicznych musieliśmy ustalić objętość na stron 8 a nie 10, jak to w dniu wczorajszym zapowiedzieliśmy. Jesteśmy przekonani, że Czytelnicy nasi z dużem zadowoleniem zapoznają się z treścią dokumentów które rzucają niezwykle wymowne światło na ostatnie wydarzenia przed wybuchem obecnej wojny.

Tępcie szczury.

(h) Rokrocznie miljardowe sumy majątku narodowego ulegają zniszczeniu przez najróżnorodniejsze szkodniki. W pierwszym rzędzie tych nieprzyjaciół naszego majątku narodowego maszerują gryzonie. **Przedewszystkiem szczury.**

Na terenie całej Rzeszy przeprowadza się rokrocznie akcję tępienia szczurów. Akcja taka jednakże tylko wtedy być może uwieńczona pełnem powodzeniem, o ile cała ludność bierze w niej udział, przestrzegając ściśle wskazówek odnośnych władz.

Według doniesień Prezydenta Policji istnieje zamiar przeprowadzenia i na terenie obszaru okręgu przemysłowego tak szeroko zakrojonej akcji tępienia szczurów. Akcję tę przeprowadzi się pod koniec maja. Bliższe szczegóły będą podane w odpowiednim czasie.

Krwawy napad rabunkowy.

(b) W godzinach wieczornych dnia 2. IV. czterech zamaskowanych bandytów wtargnęło do probostwa w Eichenau, w celu dokonania napadu rabunkowego. W mieszkaniu proboszcza przypadkowo obecny był komendant sąsiedniego posterunku policyjnego, który przez bandytów został zastrzelony. Urzędnik policyjny nie mógł obronić się przed napadem, ponieważ zostawił swój płaszcz z bronią w przedpokoju.

Podczas pościgu bandytów przez zaalarmowane posterunki policyjne, zraniony został w pobliżu kolonji Norma, drugi urzędnik policyjny. Przeprowadzona natychmiast przez większe oddziały policji obława doprowadziła do zaaresztowania oraz do ustalenia nazwisk morderców. Bandyci należeli do szajki włamywaczy, która w ostatnim czasie na terenie okręgu przemysłowego popełniła szereg podobnych zbrodni.

Dnia 1. III. uzbrojeni złodzieje skradli z mieszkania żyda R. w Sosnowcu bieliznę wartości 60 RM.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12. tel 329-45. — Administracja: Josef Hlawahl, Sosnowitz, Hauptstrasse 23. tel 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse 1, Dabrowa, Hauptstrasse 3, Zawiercie, Adolf Hitlerstrasse 3.

Obwieszczenie.

dotyczące zbiórki metali narodu niemieckiego z okazji urodzin Führera w roku wojennym 1940.

Na podstawie odezwy Pana Prezesa Ministrów Feldmarszałka Goeringa, pełnomocnika dla planu czteroletniego z dnia 23 lutego 1940 r. wzywa się ludność miasta Sosnowitz do wzięcia udziału w zbiórce metali z okazji urodzin Führera w roku wojennym 1940.

Przyjmuje się:

a) przedmioty z miedzi, mosiądzu, tombaku, rothguss, bronzu, niklu, alpaki, ołowiu i cyny.

b) przedmioty, których główne części składowe składają się z wyżej wymienionych metali. Wszelkie inne części jak drzewo, szkło lub t. p. należy w miarę możności przed oddaniem usunąć. Przedmioty z metali szlachetnych, metali lekkich, cynku lub żelaza nie należy oddawać.

Dla powiatu miejskiego Sosnowitz powołano do życia dwa punkty zbiorne:

punkt zbiorny a): na parterze posesji Myslowitzerstrasse nr. 1 (sklep) oraz

punkt zbiorny b): w strzelnicy stadjonu przy Jahnstrasse.

W punkcie zbiornym a) przyjmuje się wyłącznie metale pochodzące ze zbiórek w gospodarstwach domowych lub mniejszych i średnich przedsiębiorstwach.

W punkcie zbiornym b) przyjmuje się wszelkie inne zbiórki o większych rozmiarach.

Ofiarodawca otrzymuje pokwitowanie za dostarczoną ilość metali. Odszkodowania za dostarczone metale nie udziela się.

Punkty zbiorne czynne są od dnia ogłoszenia aż do dnia 20 kwietnia 1940 r. włącznie w dnie powszednie od godz. 8-mej do 13-tej i od 13.40 do 18-tej.

Oberbürgermeister der Stadt Sosnowitz.

---

sarna zwrócona głową do niego, patrzyła ufnymi oczyma.

Stefanowi serce zaczęło się tłuc w piersiach, stłumił oddech.

— A gdyby tak poszło między oczy... niel to zwyczajne morderstwo. Cóż powiedziałby ojciec do sarny?!! Eh! co ojciec, tak, czy owak — nigdy nie zadowolony. Ale... gdyby się udało... byłby to pierwszy sukces na grubej zwierzynie.

Wpatrzony w sarnę zsunął prawie bez ruchu strzelbę i podnosił powoli, niedostrzegalnie na linję ramienia. Serce mu waliło nierównym rytmem tak, że nie mogł wziąć celu na muszkę lufy. Sarna stała jak urzeczona, duże, ciemne, łagodne oczy wpatrywały się bez lęku w połyskliwą lufę i stojącego naprzeciw chłopca, który drżał z emocji. Raptem huk rozdarł drzemiącą ciszę południa i odbił się wielokrotnem echem na zrębie. Zakotłowało się w trawie, w którą osunęła się jasno-płowa masa.

Stefan odprężył się, długo tamowany oddech wyrwał się swobodnie z piersi. Trafił! napewno trafił!

Myśliwy odezwał się w nim wszystkimi fibrami nerwów. Radość dodała mu skrzydeł i już w paru skokach był przy sarnie. Leżała pomiędzy wysoką trawą przy ściętym pniu nieruchoma i tragicznie bezbronna. Tylko plama słońca była na niej żywa i pulsująca...

Stefan przykląkł, by zobaczyć, czy strzał był celny. Odwrócił jej łeb i... włosy zjeżyły mu się na czaszce. Popatrzyły na niego, jakby ze szklistej doli... cudowne, łagodne oczy... to były oczy... Anny...

Coś chwyciło go za gardło stalową obręczą, nie mógł krzyknąć, zaczął bić rękoma powietrze, nogi zaciężyły jak kłody... chciał uciekać...

Morderstwo!!!... Morderstwo!!!... huczał las i echo leciało w świat.

Straszne... straszne... szeptały trawy i kołysały pierzastemi główkami tam i z powrotem.

Stefan zakrył oczy rękoma, ale tamte... martwe oczy przyciągały magnetycznie.

— Anno!... Anno!!!... — wydobyło się nieludzkie wycie, jakby wszystkie żyłki serca krzyczały.

Rzucił się na trawę ze zwierzęcym skowytem i rozwarł powieki ciężkie, jak odrzwia żelaznej bramy.

Słońce już opadało za zrębem i zapalało krwawym refleksem trawy. Z lewej strony chmura wisiała nad wielkiem ścierniskiem, z którego już dawno zeszli ludzie. Kopice pszenicy prężyły się wysoko. Długie cienie lip, pod któremi spoczywał Stefan zwisały na pagórku. Przed nim stała znudzona kasztanka i wpatrywała się w swego pana, trącając go od czasu do czasu delikatnie aksamitnemi chrapami.

Więc... to był sen?... więc Anna żyje... — pytał sam siebie Stefan, pocierając czoło, cały spocony i mokry. Więc... to był sen... — nie wierzył jeszcze i drżał cały. Dzięki Ci Boże!... więc Anna żyje napewno — powtarzał po tysiąc razy, aby uświadomić sobie tę prawdę. Zerwał się, poklepał Cacaną po karku i ruszył do domu miedzą — Musi uściskać Annę zaraz. Gdy będzie ją trzymał w ramionach upewni się, uwierzy, że to był naprawdę sen.

Uczta Kleopatry.

Pewnego razu Antoniusz wyprawił dla Kleopatry wspaniałą ucztę.

— I cóż Kleopatro? — zapytał ją — jakże ci się wydaje moja wieczerza? Wyznaj z pokorą, że nie byłabyś w stanie wydać nietylko świetniejszej, ale nawet podobnej.

— Marku Antoniuszu! — odrzekła z uśmiechem Kleopatra, — dam ci wieczerzę, w której jedna potrawa kosztować będzie dwieście razy po 100.000 sestercyj.

Antoniusz nie chciał wierzyć, stąd przyszło do zakładu, którego sędzią obrano Lucjusza Plankusa.

Następnego dnia Kleopatra wydała przyrzeczoną ucztę; Antoniusz nie widząc na stołach nic nadzwyczajnego, zaczął po trosze żartować.

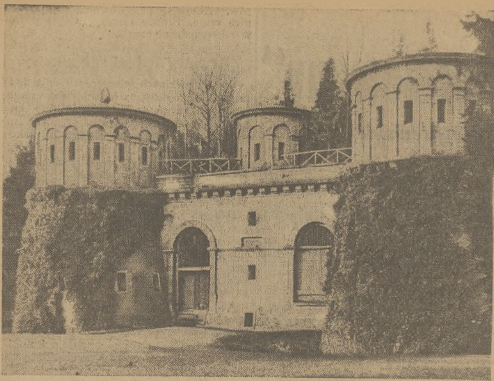
— Cierpliwości Antoniuszu — rzekła wówczas Kleopatra, — zobaczymy, czy tak samo będziesz żartował po skończeniu wieczerzy.

Drugie danie nie było sutsze od pierwszego i jakkolwiek wytworne, nie miało dla Antoniusza żadnej nadzwyczajności, to też utrzymywał śmiejąc się, że Kleopatra podobno przesadziła w zapowiedzianej cenie.

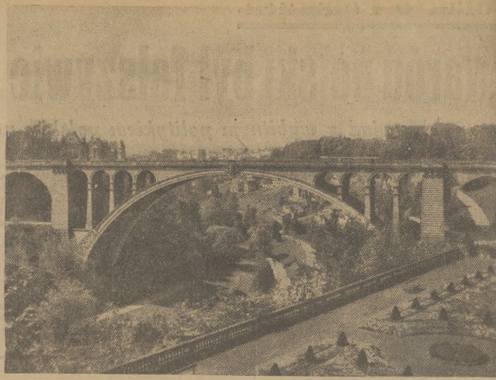
Na trzecią potrawę nie przyniesiono nic więcej, jak tylko dwa maleńkie puhary, napełnione wonnym wybornym octem. Zdziwiony Antoniusz oczekiwał z niecierpliwością, jak się zakończy ta igraszka.

Kleopatra miała przy uszach kolczyki z największych i najpiękniejszych, jakie natura wydać mogła pereł. Każda z nich ocenioną była na mniejwięcej dziesięć miljonów sestercyj. Kleopatra odjąwszy jedną, wrzuciła ją do puharu, a gdy perła rozpuściła się w occie, gospodyni z uśmiechem wychyliła ten napój.

Drugą perłę przeznaczyła dla gościa, ale Lucjusz Plankus nie dopuścił do tego oświadczając, że i tak Kleopatra wygrała zakład. Antoniusz dołączył także swoje prośby, czując się zwyciężonym. Kleopatra zgodziła się ostatecznie na to i zachowała drugą perłę, którą po śmierci właścicielki zawieziono do Rzymu, przecięto na dwie równe połowy i poświęcono bogini Venus.



Fort zwany „Trzy żołędzie" w Luksemburgu.



Most samobójców w Luksemburgu.

Luksemburg.

Nienaturalny karzełek wśród walczących gigantów.



Charlotta, ks. luksemburska.

Kraków, w kwietniu.

Dziś, gdy coraz częściej słyszy się o naruszaniu neutralności różnych państw, należy się spodziewać, że większość z nich jest w najfatalniejszem położeniu, nie korzysta bowiem z żadnych zysków wojennych, a ponosi wszystkie straty, łączące się z walką.

Takiem ściśle neutralnem państwem, jest Luksemburg, który wciśnięty między Francję a Niemcy z obawą spogląda, z której strony spadnie na niego cios, lub też bomba nieostrożnie rzucona.

Luksemburg leży w obstrzale linji Maginota i jej przedłużenia belgijskiego linji Deveze'a.

Obejmuje księstwo 2200 km, a ludność jego wynosi zaledwie 300.000 głów. Droga kolejowa prowadzi z Brukseli do stolicy księstwa przez górzyste, malownicze okolice, a począwszy już od Namur wije się aż do samego miasta Luksemburgra wśród skalistych zboczy lub

stalowanych pól, sławnych z plantacyj róż.

Doniedawna przejeżdżano przez granicę wielkiego księstwa bez żadnej kontroli celnej, ani paszportowej, gdyż władze Wielkiego księstwa starały się zawsze **o ułatwienie ruchu turystycznego**, który w dużej mierze przyczynia się do pozytywnego budżetu państwowego.

Stolica tego neutralnego kraju położona jest po obu stronach skalistego wąwozu, przez który przerzucono dwa wspaniałe mosty.

Miasto Luksemburg posiada dużo parków,

dużo zieleni, a rzeczułka płynąca u stóp miasta otoczona jest uroczymi zagajnikami. Nikomu nie przyszłoby na myśl, że znajduje się w centrum państwa, centrum handlowo dosyć ruchliwem, posiadającem liczne fabryki, towarzystwa handlowo-przemysłowe, eksploatujące rudy tego kraju i posiadające jednak 50.000 mieszkańców.

Mieszkańcy Księstwa Luksemburg są **pochodzenia germańskiego**, natomiast **odwieczne wpływy francuskie** odbiły się na charakterze i na języku ludności, który dzisiaj przedstawia

jakby język pośredni między niemieckim, a francuskim.

W całym Luksemburgu można się zresztą dobrze porozumieć w jednym i w drugim języku.

Miasto Luksemburg posiada dosyć dużo ciekawych zabytków średniowiecznych, najwybitniejszym z nich jednak jest pałac Wielkiej Księżnej Szarloty. Znajduje się on w wąskiej uliczce, po której spaceruje samotny żołnierz, pełniący „straż". Pałac pochodzi z dawnych wieków, został jednak ostatnio kilkakrotnie przebudowany. Ogólnie miasto Luksemburg posiada wiele nowych komfortowych domów.

Ciekawą jest rzeczą, że Wielkie

Księstwo Luksemburskie stworzone zostało przez dyplomatów przy zielonym stoliku,

a mim to jest zadowolone ze swego losu. Gdy w roku 1814 został Napoleon pobity pod Waterloo i mocarstwa europejskie wysłały swych przedstawicieli do Wiednia na słynny Kongres Wiedeński, pod przewodnictwem księcia Klemensa Lotarjusza Metternicha i ks. Talleyrand-Perigord, przystąpiły do uporządkowania karty Europy. M. i.

ustąpiła Holandja pewne terytorja Prusom,

a jedna linja dynastji holenderskiej otrzymała wzamian terytorjum dzisiejszego księstwa Luksemburskiego jako niezawisłe Wielkie Księstwo. Wielkiem Księstwem zajmowano się też później, deklarując zawsze jego ścisłą neutralność: traktatem z roku 1831 podzielono Wielkie Księstwo na dwie części administracyjne, a mianowicie część walońską i germańską, następnie w roku 1839 na konferencji w Londynie ogłoszono zupełną niezawisłość Wielkiego Księstwa. Sygnatarjuszami tego aktu były Anglja, Francja, Prusy, Austrja, Rosja.

Królowie holenderscy nie bardzo zainteresowani swoją posiadłością luksemburską zamierzali sprzedać ją Napoleonowi III.

Doszło następnie do porozumienia w Londynie w 1867 r., a w odnośnym traktacie oświadczono, że „Wielkie Księstwo Luksemburskie w granicach określonych przez akt przyłączony do traktatu z 19 kwietnia 1839 r. tworzyć będzie odtąd

państwo wiecznie neutralne".

W ten sposób do gwarancji niepodległości zostało dołączone prawne pojęcie neutralności, na których opiera się obecny statut międzynarodowy małego państewka.

Istotnie potrzeba Luksemburgowi wszelkich zabezpieczeń neutralności, gdyż karzełek ten nie mógłby nawet kilku godzin stawiać oporu jakiejkolwiek inwazji. **„Armja" państwa obejmuje 300 żołnierzy i drugie tyle żandarmów i strażników granicznych, oraz jedną armatę 75 mm**, z której strzela się jedynie wtedy, gdy ludność wiwatuje na cześć wielkiej księżnej lub z okazji jakiegoś święta narodowego.

Parlament składa się 55 posłów,

reprezentujących partje: katolików, liberałów i socjalistów.

Nad małym tym ale szczęśliwym kraikiem, który słynie z plantacyj róż, panuje wielka księżna Szarlota z dynastji nasausko-orańskiej, która objęła tron po swej siostrze wielkiej księżnej Adelajdzie. Obie są córkami wielkiego księcia Wilhelma III, a obecna welka księżna jest małżonką księcia Feliksa de Bourbon Parma, brata ekscesarzowej Zyty i posiada z tego małżeństwa kilkoro dzieci, m. i. następcę tronu księcia Jana. Jakkolwiek wielka księżna uchodzi za bardzo zamożną, to

dwór luksemburski prowadzony jest na bardzo skromnej stopie,

a przywiązanie luksemburczyków do swej panującej jest szczere i trwałe. Dziwnem jest, że zarówno w Holandji, jak w Luksemburgu tron w ostatnich kilkudziesięciu latach pozostaje stale w rękach kobiet: dopiero w następnej generacji tych rodzin znajdą się mężczyźni, którzy ujmą ster rządów.

Dziwne wrażenie robi na karcie Europy ten mały punkcik kolorowy, uzmysławiający położenie Luksemburga, wtłoczony między dwa mocarstwa walczące: wygląda on jak karzełek w towarzystwie dwóch olbrzymów...

xz.



Jeden z rządowych budynków w Luksemburgu.



Płaszczyzna Rham w Luksemburgu, na której znajdują się ruiny klasztoru z XIV w. zamienionego później na więzienie.

ANEGDOTY.

SŁAWNI MALARZE.

Zeuxis z Heraklei był sławnym malarzem. Został on zaproszony do Krotonu we Włoszech, aby przyozdobił swemi malowidłami świątynię Junony. Artysta dokonał tam mnóstwo znakomitych dzieł, a pragnąc namalować obraz, któryby był ideałem kobiecej piękności, postanowił wyobrazić Helenę. W tym celu wybrał pięć najpiękniejszych dziewic Krotonu, ponieważ w jednej nie spodziewał się znaleźć tyle doskonałości, ile od swego wzoru wymagał. Z tych to pięciu dziewic odmalował obraz prześlicznej Heleny, wolny od wszelkiego zarzutu.

Z Zeuxisem współzawodniczył malarz Parrasius, któremu udało się raz pokonać współzawodnika.

Zeuxis tak doskonale odmalował kilka winnych gron, że ptaki mniemając iż są prawdziwe, zlatywały się, chcąc je dziobać. Zeuxis uradowany z tak bezstronnych sędziów, wezwał Parrasiusa, aby i on stworzył coś równie doskonałego. Parrasius przyjął wyzwanie i w kilka dni przyniósł obraz okryty cieniutką zasłoną.

— Zdejmże zasłonę — zawołał Zeuxis — a zobaczymy twoje arcydzieło.

Tymczasem zasłona była właśnie samym obrazem, czyli mówiąc jaśniej była namalowaną. Wówczas Zeuxis uznał się za zwyciężonego.

*

Powiadają, że gdy Zeuxis wymalował dziecię, trzymające winne grono, do którego tak że zlatywało się ptactwo, Parrasius rzekł:

— Tym razem ptaki najlepiej krytykują twój obraz, bo gdyby dziecko było zupełnie naturalne, nie odważyłyby się wydzierać mu z ręki winnego grona.

*

Dionizjusz, wracając raz przy pomyślnym wietrze do Syrakuz od Lokrów, po złupieniu sławnej świątyni Proserpiny, zawołał:

— Patrzcie przyjaciele, jak nieśmiertelni bogowie sprzyjają żegludze świętokradców.

*

Innym razem, potrzebując pieniędzy na prowadzenie wojny przeciw Kartagińczykom, zabrał posągowi Jowisza olimpijskiego szczero-złoty płaszcz mówiąc, że był za ciężki na lato, a za chłodny za zimę. Natomiast kazał mu uszyć sukienny, który, jak utrzymywał, będzie dobry na wszystkie pory roku.